Nr. 294. Lwów — Piątek dnia 24 Grudnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów. Wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy

Nadesłane na trzeciej stronicy:

Dziś:	Wigilia Ad. i Ewy	Spirydyona	Adres Redakcyi i Administracyi	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o 7 m. 57	Długość dnia g. 8 m. 6
Jutro:	Boże Narodzenie	Ewstratya Ep.	Ulica Sykstuska l. 45.		Zachód „ „ 4 „ 3	Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 grudnia.

Na zbliżający się Nowy Rok przypada — jak wiadomo — sześćdziesiąta rocznica święceń kapłańskich wielkiego Papieża Leona XIII., którego mądrości zawdzięczają bardzo wiele ludy katolickie i państwa walczące z burzą zagadnień społecznych, i nauki i sztuki. Za apostolskich rządów tego znakomitego mędrca stał się Watykan ogniskiem wszystkich spraw ludzkości, nietylko religijnych, ale wszelkich innych, i zawsze ztamtąd wychodziło słowo pokoju i sprawiedliwego sądu. Powoli nawet narody niekatolickie musiały uznać, że Piotrowa Skała jest tym wyniosłym szczytem, na którym płonie miłość i wyrozumiałość i gdzie cichną wszystkie rozterki duchowe, a na skołatanych i powaśnionych spływa ukojenie. Więc powszechna wdzięczność i cześć skłania świat do złożenia hołdu Papieżowi w dzień Jego kapłańskiego jubileuszu.

Podążą do Rzymu liczne pielgrzymki ze wszystkich stron kuli ziemskiej; przed tronem starca, który w swej białej szacie podobny jest raczej do białego ducha, niż do człowieka, zbiorą się ludzie przeróżnych ras, typów i kolorów skóry, — biali, żółci, czarni i bronzowi, — a wszyscy oni razem będą przedstawicielami trzystu-milionowego społeczeństwa, które jest zjednoczone w katolickim Kościele. Pielgrzymki z Australii i Oceanii już przybywają do Rzymu, z Ameryki są w drodze, a wiozą ze sobą dar jubileuszowy: prawie metrowej długości krzyż szczerozłoty, usiany klejnotami tak kosztownymi, że same tylko cztery brylanty na rogach przedstawiają wartość dwóch milionów dolarów. Każdy kraj europejski wyszle osobną pielgrzymkę, każdy rząd złoży od siebie życzenia sędziwemu jubilatowi. W bazylice watykańskiej odbędzie się szereg świetnych uroczystości kościelnych, w którym udział wezmą patryarchowie wszystkich wyznań, złączonych unią z katolicyzmem. Jest król w Rzymie, ale nikt z przybywających o nim nie myśli; jest tam rząd królewski i parlament i świat dyplomatyczny, ale wszystko to tak maleje w porównaniu z wielkością Watykanu, tak niknie obok blasków idących z papieskiego przybytku, że włoscy politycy uczuli się dotknięci i zaniepokojeni o siebie i swoje znaczenie. Bezwyznaniowcy oskarżają gabinet o to, że nie postarał się zapobiedz tym uroczystościom i odwrócić pielgrzymek. Widząc w duchowej potędze Watykanu, która w tych dniach objawi się w całej pełni, wielkie niebezpieczeństwo dla swego panowania w Rzymie, mówią — jak *Fanfulla* — że rząd królewski przedstawi się cudzoziemcom, którzy podwoją ludność miasta, zupełnie tak, jak się przedstawia prefekt policyi w rezydencyi monarszej. Gabinet Rudiniego, odnowiony zaledwo tydzień temu, gdy po raz pierwszy stanął przed parlamentem i zażądał wotum ufności, otrzymał je, ale tylko małą większością głosów: zaledwo szesnastu deputowanych przechyliło szalę na stronę rządową. Takie głosowanie można właściwie uważać za klęskę gabinetu i dlatego on natychmiast odroczył posiedzenia obu izb prawie na miesiąc. Wyraźnie nie zarzucono Rudiniemu uległości względem Watykanu, nie powiedziano mu, iż powinien był zapobiedz uroczystościom papieskim, bo nie chciano publicznie przyznać się do trwogi, ale głosowano pod wpływem zaniepokojenia i zawiści, jakie ogarnęły światem bezwyznaniowym; mówiono więc tylko, że minister spraw zagranicznych Visconti-Venosta, znany zwolennik szanowanie praw papieskich, nie wzbudza zaufania. Opinia masońska niesłusznie wywarła swój gniew na rządzie, niesłusznie zżyma się na gabinet, bo on nie mógł przecież zamknąć granicy włoskiej przed pielgrzymkami, ani kordonem wojskowym otoczyć Watykanu, aby do niego nie było przystępu. Gdyby zaś chciał utrudnieniami policyjnemi uprzykrzyć cudzoziemcom pobyt w Rzymie, to ludność miasta, która żyje z cudzoziemców, wnet zajęłaby wobec rządu postawę o wiele groźniejszą dla królestwa, niż zły humor bezwyznaniowego parlamentu.

Republika francuska nieraz już wystawiała swe ślepe szczęście na bardzo ciężkie próby. Panama, zaraz potem olbrzymie oszustwo z koncesyami kolejowemi, spisek bulanżerski, dragonady antireligijne, kradzież materyałów z magazynów wojskowych, szachrajstwo z rządowemi kopalniami w Algierze, — każda z tych spraw mogłaby przewrócić porządek w każdem innem państwie, ale nie we Francyi, która nierządem stoi. Nie tknięto dotąd tylko armii, a ponieważ przezornie usunięto z niej wybitne osobistości i zastąpiono je miernotami u góry, przeto nie obawiano się wojskowej dyktatury i spokojnie dopuszczano się niesłychanych nadużyć. Lecz w końcu zuchwalstwo targnęło się i na armię. Aby Dreyfusa bądź co bądź uniewinnić, uczyniono go ofiarą nikczemnego spisku wielu oficerów, którzy wrzekomo stale prowadzili rzemiosło fałszowania aktów. Niedość tego: opublikowano, że jenerałowie sztabu głównego i trybunału sądu wojennego wiedzieli o tem, lecz żeby ukryć tę hańbę armii, tę jej „panamę“, woleli niewinnego Dreyfusa posłać na wyspę Dyabelską. Hr. de-Mun, były oficer kirasyerski, a teraz deputowany, ostrzegł w parlamencie przed takiem narażeniem się na słuszne oburzenie armii. „Wśród naszych walk i sromotnych upadków, było tylko jedno, co jeszcze pozwalało nam wierzyć w szczęśliwą gwiazdę Francyi i w odmłodzenie narodu: to — honor armii. W jakąż kałużę ciągniemy go brudnemi rękami!“ — tak zaczął swą mowę ten deputowany. Nie usłuchano go, pozwolono aferzystom brukowym i gazeciarskim wymyślać codzień nowe oszczerstwa na wojsko i oto wyprowadzono je z cierpliwości. Krótko donosi *Temps*, że armia jest nadzwyczajnie wzburzona, i że w koszarach panuje usposobienie bardzo niekorzystne dla republiki, czego dotąd nie było od lat 27-miu. Do tego doniesienia dodać trzeba wiadomość *Gazety Kolońskiej*, że w sferach rządowych paryskich zastanawiano się nad możliwością rewolucyi wojskowej. Z tego powodu sąd nad hr. Esterhazym za jego listy, pełne zdań ubliżających wojsku, odłożono na miesiąc. Tymczasem teraz zdarzył się niespodziewany wypadek, który jest prawdziwą klęską dla syndykatu Dreyfusa. Znany z Panamy bratanek bankiera Reinacha i jeden z najgorliwszych agitatorów sprawy Dreyfusa, Józef Reinach wybrał się z Paryża koleją do jakiegoś przyjaciela swego na prowincyi. Przybywszy na miejsce spostrzegł, że przesiadając się z wagonu do wagonu zapomniał gdzieś zabrać ze sobą teczkę, więc natychmiast zatelegrafował do naczelników stacyi, aby ową teczkę zatrzymali dla niego. Tymczasem konduktor wręczył ją urzędnikom kolejowym w Meaux, a ci, chcąc się dowiedzieć, czyja jest teka, otworzyli ją i znaleźli korespondencyę zaadresowaną do Mateusza Dreyfusa (stryja skazanego ekskapitana) i do Bernarda Lazare (publicysty broniącego ekskapitana), różne akta, oraz arkusz papieru, na którym były naklejone wyrazy, widocznie powycinane z wielu listów jakiejś jednej osoby. Przeczytawszy ten arkusz, urzędnicy się przekonali, że jest to urywek jednego listu, który *Figaro* wydrukowało w fotograficznem odbiciu, jako własnoręczny list Esterhazego. Otóż trzeba wiedzieć, że prof. kaligrafii Emil Gautier opisał następujący sposób fałszowania listów: bierze się cały plik czyichś listów, wycina się z nich wyrazy potrzebne do ułożenia fałszywego listu, te wyrazy nakleja się na czystym papierze, potem się fotografuje i robi na cynku kliszę, z której następnie można list wydrukować tak zręcznie, iż niepodobna poznać, że nie jest pisany ręką. Widocznie tedy w ten sposób sporządzono listy Esterhazego, które narobiły tyle hałasu. Urzędnicy kolejowi byli tak niezręczni, że oddali teczkę Reinachowi, który natychmiast przyjechał po nią, ale zgłosili się do sędziego i zeznali to, cośmy opisali. Reinach tymczasem wyjechał do Włoch, ale przyjaciele jego zapewniają, że nie uciekł, lecz pojechał w interesach i wróci. Po tym wypadku *Figaro* zwróciło się przeciw obrońcom niewinności Dreyfusa.

Ogromną klęskę ponieśli Anglicy w Indyach, na pograniczu afgańskiem, gdzie już od kilku miesięcy toczą wojnę z górskiemi plemionami. Jenerał Lockhardt, naczelny wódz armii anglo-indyjskiej, wpadł z zasadzkę z całem swem wojskiem, był przez dwa tygodnie trzymany w oblężeniu przez coraz liczniejsze tłumy powstańców, nie otrzymał posiłków, na które liczył, wreszcie postanowił przebić się przez pierścień wrogów i tu rozwinęła się wielka bitwa, która skończyła się dla niego zupełną klęską i ucieczką niedobitków. Operacyjna armia już nie istnieje, trzeba więc tworzyć nową i znowu podbijać górskie plemiona, które tymczasem potrafią wzmocnić swą pozycyę. Stało się to w chwili, gdy Anglicy zamierzali wysłać część swoich wojsk indyjskich do Birmy, aby stamtąd grozić Chinom, podczas gdy inna część tych samych wojsk miała być przewieziona okrętami ku ujściu rzeki Tsiang, aby zająć znajdujący się tam archipelag Czusan, złożony z czterystu wysepek, które już przed pół wiekiem były okupowane przez Anglię. Jednak londyńskie dzienniki utrzymują, że klęska jenerała Lockhardta nie powstrzyma Anglii od zaboru wysp Czusan i sąsiadującej z niemi prowincyi Tsekiang, której półmilionowa ludność, wyznająca przeważnie islam i dlatego źle traktowana przez mandarynów budaistycznych, wrzekomo pragnie przejść pod panowanie angielskie. Londyńskie biuro telegraficzne Dalziela donosi, że 17 b. m. odbyło się w Pekinie posiedzenie „wielkiej rady mandarynów najwyższego stopnia“, czyli Csung-li-Yamenu. Naradzano się nad pytaniem: co począć z mocarstwami, które bez żadnej ceremonii zabierają sobie chińskie porty, zatoki i miasta? Wice-król Li-Hung-Czang, znany z niedawnej podróży po Europie gorąco przemawiał za walką z zaborcami, bo choć ona niezawodnie będzie niefortunna, ale w narodzie obudzi uczucie patryotyczne, męstwo i zapał do obrony państwa. Przeważyło jednak zdanie księcia Kunga, stryja cesarskiego, który jest regentem i który dowodził, że lepiej jest darować obcym państwom to, co one zechcą wziąć, bo jeżeli z niemi wdadzą się Chiny w wojnę, to będą rozbite i całkiem rozebrane.

„Konstytucyjny absolutyzm“. — Sejmy.

Piszą nam z Wiednia 22 grudnia.

„Konstytucyjny absolutyzm!“ Jest to taka sama contradictio in adjecto, jak np. suchy deszcz, albo jasna ciemność. Pomimo tego, ta dziwaczna teorya doczekała się już zwolenników. P. Kramarz wczoraj w komisyi budżetowej delegacyi wystąpił z teoryą, że § 14-ty, jako integralna część konstytucyi, może być zastosowany do wszystkich kwestyi życia publicznego! To, co ma tworzyć rzadki wyjątek, dzięki takim rozumowaniom staje się się regułą! Dziwne zaiste stosunki. Rządy pragną uczciwie zachować konstytucyjne formy, ale parlamentarzyści zalecają drogę — rozporządzeń, zalecają „absolutyzm konstytucyjny“.

Są tacy, którzy powiadają, że baron Gautsch powinien był, jak to uczynił hr. Kielmasegg po upadku gabinetu koalicyjnego, natychmiast wezwać parlament do dalszej pracy, ewentualnie zaś za pomocą ogólnych wyborów odwołać się do wyborców. Tymczasem, kiedy w czerwcu r. 1895 hr. Kielmansegg stanął na czele gabinetu, w Izbie poselskiej istniał tylko szereg samodzielnych frakcyj, z których każda z osobna stała wobec rządu. Obecnie zaś istnieją dwa ściśle zeszeregowane obozy, rozmiętnione walką, skłonne kontynuować ją w namiętny sposób. W takich okolicznościach baron Gautsch nie mógł powtórzyć experymentów hr. Kielmansegga, musiał najprzód starać się o złagodzenie zatargu układami, a gdy się to nie udało, nie mógł na razie zwołać parlamentu. O ogólnych wyborach mówić dziś byłoby rzeczą przedwczesną.

Ale pewną rzeczą jest, że rząd „biurokratyczny“ pragnie gorąco szybkiego zwołania parlamentu i że jedynie wojenna postawa stronnictw przeszkadza temu. W r. 1849 po rozpędzeniu sejmu kromierzyckiego było inaczej. Bo wtedy gabinet ks. Schwarzenberga i Stadiona systematycznie dążył do — absolutyzmu sans phrase. Ale dziś, jeżeli istotnie zanosi się na długie, może bardzo długie interregnum parlamentarne, odpowiedzialność za to ciężyć będzie jedynie na stronnictwach, nie na rządzie. Trzeba sobie jasno uprzytomnić ten niewątpliwy fakt, aby wiedzieć, w którą stronę zwrócić napomnienia, jeżeli szczerze pragniemy, co względem Polaków nie ulega najmniejszej wątpliwości, przywrócenia konstytucyjnego ustroju monarchii!

Sejmom krajowym, zwołanym dziś dekretem cesarskim, otwiera się w tym względzie bardzo szerokie pole działania skutecznego. Nie wywiążą się jednak z tego zadania, uchwalając szumne adresy programowe, lecz unikając, ile możności, poruszania sporów politycznych, łagodząc je i przygotowując w ten sposób grunt do zwołania parlamentu. W dzisiejszej sytuacyi nie może być na seryo mowy o rozwiązaniu ważnych prawno-politycznych zagadnień, przeobrażeniu monarchii, a cóż dopiero odmiennych szczepowych problematów! O tem wszystkiem żaden poważny polityk w tej chwili nawet pomyśleć nie może. Takich haseł czepiać się może tylko najpospolitsza agitacya z dnia na dzień.

Teraz chodzi jedynie o wprowadzenie w ruch machiny parlamentarno-konstytucyjnej, o to, aby Austrya pod hasłem „konstytucyjnego absolutyzmu“ nie stała się pośmiewiskiem dla Europy całej. Zwłaszcza sejmowi galicyjskiemu w tym względzie przyjdzie wygłosić decydujące słowo. Niezawodnie stanie on na wysokości swego zadania.

Sytuacya.

Delegacye zamknięto wczoraj. Wnioski komisyi budżetowej przyjęto wszystkiemi głosami przeciw głosom niemieckich narodowców. P. Jaworski w pięknem przemówieniu swem wykazał, że większość parlamentarna uczyniła wszystko, co leżało w jej mocy, aby umożebnić parlamentarne załatwienie ugody i aby nie nastała dla rządu konieczność uciekania się do rozporządzeń. Mówca nie chce zastanawiać się nad tem, kto winę ponosi tego, iż najważniejsze sprawy państwowe załatwione będą bez parlamentu: historya to kiedyś osądzi. W każdym razie zastrzega się mówca, aby to pozaparlamentarne załatwienie było wyjątkiem, gdyż tylko parlamentarne rządy odpowiadają słuszności.

Narodowiec niemiecki p. Kaiser polemizował z p. Jaworskim i rzekł, że nie ma żadnej wartości taki parlamentaryzm, który pozwala na to, aby rząd dał sobie radę bez parlamentu. Odpowiedzialność za teraźniejszy zamęt zwala p. Kaiser na większość. — Młodoczech dr. Herold oświadczył, że Czesi są za ugodą, ale pod warunkiem, że naród czeski otrzyma zupełne równouprawnienie.

Po wyczerpaniu porządku dziennego przemawiał jeszcze minister hr. Gołuchowski i dziękował delegatom za ich gorliwość, poczem prezydent hr. Thun zamknął sesyę okrzykiem na cześć Cesarza.

Sprawa prowizoryum ugodowego w Sejmie węgierskim nie postąpiła naprzód. Jak donoszą dzisiejsze depesze, rozbiły się układy rządu ze skrajną opozycyą, którym wczoraj jeszcze wróżono powodzenie. Prezes gabinetu bar. Banffy oświadczył na wczorajszem posiedzeniu, że pod względem zasadniczym i prawnopaństwowym właściwie już z Nowym Rokiem nastaje rozdział celny między obu połowami państwa, ale błędnem byłoby wysnuwać z tego zbyt daleko idące konsekwencye, bo faktyczne utworzenie samoistnego węgierskiego obszaru celnego nie leży w interesie ani jednej, ani drugiej połowy państwa.

Opozycya węgierska nie powinna chwytać się tej samej metody, którą posługiwała się mniejszość w parlamencie austryackim. Mowę Banffy'ego przerywała opozycya hałasem i złośliwymi wykrzyknikami. Dziś odbędzie się dalszy ciąg obrad.

Neue freie Presse doniosła we wczorajszem wydaniu wieczornem w formie pogłoski obiegającej jakoby w sferach poselskich czeskich, że jeszcze przed terminem zebrania się sejmu czeskiego, oznaczonym jak wiadomo na 10 stycznia, wydać ma rząd nowe rozporządzenie językowe, wedle których Czechy podzielone zostaną na trzy strefy językowe, tj. czeską, niemiecką i mięszaną. Nadto zmienione mają być w tem nowem rozporządzeniu przepisy o kwalifikacyi urzędników po względem znajomości obu języków krajowych. Podając tę pogłoskę, zaznaczyła zarazem *Nowa Presse*, że zmiany te Badeniowskich rozporządzeń postanowione zostały za zgodą Czechów. Zarząd klubu młodoczeskiego bezzwłocznie zaprzeczył temu doniesieniu *Nowej Pressy* i oświadczył, że jest ono od początku do końca zmyślone.

14)

Dzieje małżeńskie

POWIEŚĆ

przez

S. PILECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

A potem, zdusiwszy i rozstrzelawszy do syta Gorszyckiego i Zbąskiego, rzucałem się z wściekłością na pp. Urowieckich. Ten głupi pasibrzuch, ten marszałek breczkosiej nie mógł uchronić Tereni od tych miłostek! A ta podżyła kokietka, naumyślnie ściągała młodzież do domu, by swoje stare zmysły rozgrzewać widokiem miłości młodszych! Chwały chcieli dla córki, żeby módz paplać, że dali kosza temu i tamtemu, że tak wysoko cenią swój towar. A tymczasem szukali bogatszego, dali Terenię mnie, bo im zaimponowały moje 7,000 desiatyn i pałac w Sieniawie.

Długi czas nie miałem spokoju. Gdy Terenia mnie całowała z roztargnieniem, zdawało mi się, że myśli o poetycznym, natchnionym Zbąskim; gdy całowała mnie ogniście, raptem usuwałem moje usta, tak do ust Gorszyckiego podobne.

Jej nie oskarżałem, — biedne niewinne dziecko! — ale przeklinałem rodziców. Jak śmieli dopuszczać tych młodych ludzi do córki, nie mając stałego zamiaru oddania jej któremu z nich? Po co narażali ją na niebezpieczeństwo?

Tu przerwałem Tadeuszowi i rzekłem, klepiąc go po ramieniu.

— Przepraszam cię, Tadeuszu, ale wobec tego pani Urowiecka miała słuszność, mówiąc, żeś romantyk!

— Najchętniej ci przyznaję! — Romantyk, waryat, osioł, co chcesz. Niemniej jednak ci przeklęci ludzie, ten Gorszycki i Zbąski, zatruli mi całe życie.

— Zechciej lepiej powiedzieć, że je sam sobie zatruwałeś, — zauważyłem.

— Może być, — odrzekł zamyślony, — nie obwiniam ich też, ale to wiem tylko, że z ich powodu cierpiałem męki.

— Czy spotkałeś przynajmniej którego z nich? — pytałem.

— Zbąskiego spotkałem potem.

— I cóż? jakżeście się poznali?

— O tem potem, — odrzekł Tadeusz, machnąwszy ręką, z bladym i złośliwym uśmiechem na twarzy.

— Ciągnij więc opowiadanie, — rzekłem.

Tadeusz przeszedł kilka razy przez pokój, milczący i jakby wzruszony, poczem usiadł przedemną i mówił dalej.

— Te moje napady zazdrości o przeszłość dręczyły mnie co prawda, ale niekiedy pod wpływem miłości Tereni rozgrzewałem się, zapominałem o wszystkiem i byłem szczęśliwy, sam kochałem szalenie.

Nastkę spotkałem kilka razy i nie zrobiła na mnie najmniejszego wrażenia. Teraz nie pojmowałem, jak mi się mogła ta brudna dziewczyna podobać. Lecz nagle wśród jasnych dni, zaczęło się zbierać na burzę. Terenia przyszła kiedyś nachmurzona do rannej herbaty, i zaraz potem wyszła niby do zajęć gospodarskich. Cały dzień była nieswoja, nie chciała odpowiadać na moje troskliwe pytania.

— Nudny jesteś, — mówiła mi, — jestem nieusposobiona, nic więcej. Ty masz swoje humory i ja swoje.

Z początku starałem się żartować, ale moje żarty jeszcze ją bardziej drażniły. Dostrzegałem łzę w jej oku, ale łzę kaprysu nie smutku.

Jąłem nalegać z całych sił, wreszcie usunąłem się, milczałem, patrzyliśmy na siebie nachmurzeni i niechętni.

Na czwarty dzień wstałem wcześnie, gdy Terenia spała jeszcze, wyszedłem do gospodarstwa. Siedziałem w stodole umyślnie dłużej, niż zwykle, chciałem, by Terenia na mnie czekała ze śniadaniem i liczyłem na tę niecierpliwość, myślałem, że ona nas zbliży.

Bo widzisz, między dwiema kochającemi się istotami przeciągnięta jest elastyczna struna. W normalnym stanie pożycia jest ona spokojna; skoro jednak te dwie istoty zaczną się wzajemnie od siebie oddalać lub szarpać, wnet po całem ciele rozchodzi się ból; w okolicach serca każde szarpnięcie wywołuje uczucie, jakby kto wyrywał brutalnie, ostro kawałki mięsa. Rzekłbyś, że pies cię kąsa. Struna się naciąga i sprawia wzajemny ból i zmusza znowu do zbliżenia się. Ale zbliżenia są najczęściej nagłe, jak uderzenia dwóch przedmiotów, przywiązanych u dwóch końców elastycznej struny. Im oddalenie jest większe, lub szarpanie gwałtowniejsze, tem struna wydaje jęk głuchszy, tęskniejszy. Skarży się i ta skarga rozbrzmiewa w przestworzu, idzie pod niebiosa. Przy najwyższem natężeniu struny, odzywa się ona za najmniejszem dotknięciem, za najlżejszym wiatru podmuchem, — jak harfa eolska. Bywa też, że pęka nareszcie. Czy uważałeś kiedy, jakie struna, pękając, wydaje rozmaite odgłosy: i huk pioruna, i świst złowrogi wiatru i dźwięk jakiejś anielskiej melodyi taki tęskny, taki smutny?... Silniejsza strona utrzymuje się, słabsza upada, leci w przepaść, druzgocze się w drobne kawałki, jęk struny brzmi straszni dokoła, wprowadza w falowanie powietrze, które roznosi po świecie tę ostatnią skargę, ten ostatni dźwięk, ten ostatni ból.

Tadeusz, mówiąc te słowa, coraz niżej pochylał głowę, coraz głębiej zapadał w głęboki fotel, powieki zasuwały mu się stopniowo, zamknął wreszcie oczy i przysłonił je ręką.

Siedział tak czas jakiś, pogrążony w zadumie. Nie chciałem przerywać mu myśli, milczałem więc także. Acz kdwiek nie widziałem dotąd w jego opowiadaniu żadnych przyczyn, któreby mogły zniszczyć jego szczęście, taki ból przebijał się w każdem jego słowie, tyle wylewał goryczy w swem bezładnem opowiadaniu, iż nie mogłem nie mieć dla niego współczucia.

A na dworze zaczął zapadać mrok, przedmioty w pokoju stawały się coraz mniej wyraźne. Niebo wciąż było pochmurne, dlatego też nie dostrzegłem zupełnie, jak powoli światło dzienne zagasło i zastąpił je blask księżyca. Cisza panowała dokoła, niekiedy tylko na kominku syknęła dogasająca głownia lub prysła iskierka.

Spojrzałem na kominek i patrzyłem na zwęglone resztki drzewa, na te wężyki ogniste, co jeszcze pełzały i zwijały się po tem martwem cielsku. I porównałem w myśli owe czarne głownie do siedzącego przy kominku Tadeusza, cichego i nieruchomego. Po nim również przesuwały się gdzieś, w duszy, takie wężyki bólów, zwątpień, tęsknoty. Cierpiał i gasł ten kawałek drzewa, cierpiał i gasł człowiek, cierpi i gaśnie wszystko na świecie.

Nie wiem, ile czasu przeszło nam w tej zadumie. Przebudziły nas kroki służącego, który wszedł i oznajmił:

— Wigilia na stole!

Zerwałem się rzeźwo i wesoło. Tadeusz wstał z głębokiem westchnieniem i ciągnął za mną do sali jadalnej.

Wszedłszy tam, spostrzegłem całą czeladź, zebraną dla przełamania się ze mną opłatkiem. Poszedłem do nich i starałem się powiedzieć każdemu dobre słowo. Skończywszy ze służbą, zwróciłem się do Tadeusza i, podając mu opłatek, objąłem go serdecznym uściskiem.

Był bardzo wzruszony, czułem, iż drży całem ciałem. Chciałem mu dodać otuchy i wesołym głosem rzekłem do niego, wyciągając znów opłatek:

— A teraz za żonę i za dzieci, kochany Tadziu.

Ale, ledwie dotknął opłatka, ręka mu drgnęła, jakiś przestrach odbił się w szeroko otwartych oczach, zawrócił się nagle na pięcie i zaczął chodzić po sali szybkim krokiem.

Poszedłem do niego, zdziwiony, i obejmując go za szyję, zapytałem, co mu jest.

Milczał przez chwilę, wreszcie wyszeptał:

— O nic, nic, tylko mi się przypomniały moje dzieci, te biedne, samotne dzieci, opuszczone, na łasce bony w dniu tak uroczystym.

I łzy posypały mu się z oczu.

Przycisnąłem go mocniej do serca i przytłumiwszy wzruszenie, które i mnie ogarniało, rzekłem weselej:

— Ej, nie smuć się, wszakże sam mówiłeś, że dzieci jeszcze nie rozumieją, ani odczują tej samotności. Dla nich dzień dzisiejszy taki jak inny. Pociesz się i pójdź, palniemy starki!

Tadeusz otarł szybko łzy i nerwowo skierował się do stolika z przekąskami i wódką. Nalałem mu spory kieliszek, wychylił i wnet się roześmiał.

— No, *bis repetita*, i *omne trinum*, — rzekł wesoło, drżąc jednak.

Nalałem mu znowu.

— Wiesz co, żem dyabelnie głodny; przecieżeś ty od rana nie dał nic, oprócz mizernej herbatki, a wszak już piąta.

— Mam dobrą rybę, zobaczysz, — odparłem.

I napozór rozweselony, pogodny, zasiadł ze mną do wigilii.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O chwili obecnej.

Rozmowa polityczna, spisana przez Piotra Wartę.

(Służba rządowa).

Mówiono nam: weźcie się do przemysłu i handlu! Ale najprzód nie mogą wszyscy zajmować się przemysłem i handlem, a powtóre niepodobna wymagać, ażeby naród, który nigdy „łokciem i miarką" się nie bawił, nagle nabrał uzdolnień technicznych i kupieckich. Może kiedyś, kiedy wyda owoce Instytut Technologiczny, kiedy na cały kraj rozpostartą zostanie sieć szkół przemysłowych, handlowych, rzemieślniczych, wszelkiego typu i stopnia, może, kiedy przejdzie jeszcze jedno pokolenie, wyrobimy w sobie i uzdolnienie i przymioty odpowiednie, ale teraz idzie to jeszcze bardzo powoli.

Skutkiem ogromnego popędu do kształcenia i do wyższego kształcenia się młodzieży (któż nam to weźmie za złe? to także dowód postępu w dojrzałości społecznej!) rok rocznie kilkuset ukończonej młodzieży staje przed tragicznem pytaniem: co robić? i mając zamknięte wrota do służby publicznej w kraju, musi szukać miejsca gdzieś daleko, zdala od rodziny, od swoich, od tego, co się przywykło kochać od dzieciństwa. Taka sama mniej więcej ilość Rosyan przybywa do Królestwa dla zapełnienia luk, tworzących się skutkiem przepisów o pochodzeniu, i chociaż przychodzi dobrowolnie, ale zawsze czuje się obcą i po pewnym czasie nasyca się atmosferą rozdrażnienia, która jest naturalną konsekwencyą stosunków. Czy nie możnaby zapobiedz takiemu, niedogodnemu przecież dla państwa, tasowaniu? Rozumiem, że obsadzenie wyższych posad Rosyanami rząd uważa za rzecz konieczną. Ale tu przecież nie o wyższe posady chodzi. Sekretarz sądu okr., dozorca leśny, kasyer powiatowy, to przecież nie żadni dostojnicy, ale bardzo skromnie opłacani pracownicy, a jednak i te posady dla tych, co mają pierworodny grzech polskiego pochodzenia na sumieniu, bywają zamknięte.

— Wszystko to prawda, ale jeżeli gdzie, to tutaj przyczyn szukać trzeba w nieufności rządu do społeczeństwa, nieufności, która w wypadkach r. 1863 bierze swoje źródło. Słyszałem często Rosyan, tak argumentujących: „Przed 35 laty administracya, koleje, poczty, telegrafy były wyłącznie w polskich rękach i z tego był taki skutek, że wszystkie te arterye komunikacyjne stały się narzędziami i organami rewolucyi, bez nich spisek nie mógłby dojrzeć. Jakżeż pan chcesz, żebyśmy po tem, co zaszło mieli do was zaufanie?"

— Cóżeś pan na to odpowiedział?

— To, cobyś i pan odpowiedział na mojem miejscu: cały dom gorzał — w ogniu stały wszystkie piętra; powstanie było powszechne — wszystkie stany, oba pokolenia, stare i młode, ludzie umiarkowani i skrajni, wszyscy brali w niem udział. Jakże pan chcesz, żeby płomień ruchu nie ogarnął jakiegoś konduktora kolejowego, albo poczmistrza? To było czystem niepodobieństwem. Dziś rękojmią lojalności urzędników jest lojalność całego społeczeństwa, jest ten głęboki zwrot, jaki nastąpił w poglądach i dążeniach ogółu. Ten zwrot nastąpił dawno, niezadługo po powstaniu, ugruntował się już przed 20 laty, chociaż w całej pełni i sile objawił się dopiero teraz.

— Jabym do pańskiej odpowiedzi dodał jeszcze pytanie: czy urzędnik-Polak pełni dziś sumiennie swój obowiązek? Niechże na to odpowiedzą sami Rosyanie, naczelnicy biur różnych departamentów i wydziałów, w stolicach i na prowincyi, dyrektorzy kolei, którzy wszędzie, o ile jakieś przepisy nie stoją na zawadzie, chętnie Polaków przyjmują? Czy oficer-Polak, żołnierz-Polak pełnili swój obowiązek w czasie ostatniej wojny wschodniej? O tem mogą objaśnić listy Polaków, nagrodzonych za męztwo, oraz ilość wyższych oficerów, którzy, mimo procentów, w armii pozostali. I w służbie cywilnej widzimy rodaków naszych na bardzo wysokich stanowiskach w Petersburgu. Jeżeli Polak może być dyrektorem departamentu i dowódzcą korpusu, to może chyba być sekretarzem sądowym, lub dozorcą leśnym...

— Ja mocno wierzę, że w tym kierunku muszą nastąpić jakieś zmiany. W miarę, jak wzrastać będzie zaufanie w rządzie do społeczeństwa, reminiscencye roku 1863 stracą wartość argumentu, a pochodzenie albo wyznanie przestaną być przeszkodą do służby rządowej.

— A w jakim kierunku może się jeszcze zrealizować usposobienie ugodowe?

— Sądzę, że we wszystkiem tem, co dotyczy równouprawnienia i wprowadzenia do Królestwa tych instytucyj, które istnieją w cesarstwie, a których Królestwo dotąd nie posiada. Wprowadzenie sądów przysięgłych (podobno z wyższym niż w cesarstwie cenzusem umysłowym) jest w zasadzie postanowione; wyższa komisya sądowa, obradująca pod prezydencyą ministra sprawiedliwości, uchwaliła wprowadzenie rady obrończej; uprzątnięcie kwestyi serwitutowej jest również w zasadzie postanowione, projekt ma przyjść pod rozpatrzenie rady państwa jeszcze w ciągu bieżącego roku i t. d.

Ale to wszystko są szczegóły. Mnie się wydaje rzeczą najważniejszą, że ze zmianą stosunków między rządem a społeczeństwem zmieni się cały plan postępowania, że każda kwestya, dotycząca naszych stosunków społecznych, wychowawczych, ekonomicznych, — w innem przedstawi się świetle, inaczej traktowaną będzie. Każda reforma w naszem położeniu była dotąd możliwą tylko o tyle o ile władze przychodziły do przekonania, że na takiej zmianie wygra interes państwowy: kiedy tego bodźca nie było — każdy projekt, choćby miał na celu poprawę stosunków — natrafiał na obojętność. Dziś można mieć nadzieję, że żadne usiłowanie, dążące do postępu i rozwoju w jakimkolwiek kierunku, nie spotka się z obojętnością i jeżeli tylko interes państwowy na tem nie ucierpi, może liczyć na szczere i energiczne poparcie.

(Zastrzeżenia).

— Gdyby na takie poparcie zawsze i we wszystkich kierunkach liczyć można, — trudności, z któremi nasze umiarkowane stronnictwo spotyka się na każdym kroku, byłyby usunięte, moglibyśmy każdemu pesymiście i sceptykowi śmiało spojrzeć w oczy i przekonać go, że się myli. Ale ja nie mam tej wiary. Wszak pan sam musisz przyznać, że horyzont całkowicie się nie wyjaśnił...

— Naturalnie, i całkowicie wyjaśni się — nieprędko. Na zmianę składa się wiele i różnorodnych czynników; nie wszystkie weszły w grę; nie wszystkie są sprzyjającemi. Pan mnie interpelowałeś w kwestyi językowej w biurach i towarzystwach, w kwestyi szkół handlowych... Wyraziłem nadzieję, że to są rzeczy, które dadzą się odrobić lub ułagodzić, ale ja się mogę mylić. Mogą zajść przytem jutro, pojutrze, fakty nowe, niepożądane... To wszystko możliwe...

— Ale w takim razie zbankrutujemy ostatecznie z całą naszą polityką „ugodową"... Ja doprawdy nie rozumiem, jak w takich warunkach możesz pan sobie pozwalać na taki zbytek moralny, jak — optymizm

— To nie zbytek, to naturalna potrzeba mojej duszy. Bez wiary w jutro, lepsze od dnia wczorajszego, nie miałbym siły nawet dyskutować z panem.

— Jakżeż to jedno z drugiem pogodzić?

— Bardzo prosto. Mój optymizm jest szary i skromny, nie oddaję się złudzeniom i to mnie broni od zawodów i rozgoryczenia. Rozumiem, że nastąpił zwrot, widzę jego dowody, ale pojmuję także, że odbywać się on może zarówno przy pomyślnych, jak i niepomyślnych warunkach. W pierwszym wypadku będzie iść prędko i rosnąć szybko, w drugim. będzie szedł, zwłaszcza z początku, po linii falistej, zbaczając na prawo i lewo, czasem nawet zatrzymując się i cofając. Równolegle z faktami, świadczącymi o nowym kierunku, zdarzać będą się inne, trącące archaizmem... i tylko przewaga znaków dodatnich nad ujemnemi, będzie stanowiła o postępie i dorobku... Musimy się wtedy uzbroić w cierpliwość.

— Jakież przyczyny mogą utrudniać i tamować postęp rzeczy, z góry postanowiony?

— Rozliczne. Najprzód sama technika zmiany systemu. Gdyby ks. Imeretyński miał najdalej sięgający, wszystkich zadawalniający program, jeszczeby go odrazu przeprowadzić nie mógł. Na to potrzeba dużo czasu i wielu odpowiednich pomocników i wykonawców, a o jedno i drugie trudno. Następnie wchodzą w rachubę różne istniejące warunki. I tak np. mało kto wie, jakie są właściwie atrybucye jenerał-gubernatora, wielu zapomniało, że 3/4 spraw, dotyczących Królestwa, zależy od władz centralnych w Petersburgu, i że w tych sprawach naczelnik kraju ma tylko głos doradczy, bardzo poważny i poważany, ale nie decydujący. W Petersburgu mogą, bez żadnych uprzedzeń, patrzeć jednak na jakąś sprawę inaczej, niż administracya miejscowa, mniej dla nas pomyślnie. Ale może się czasem zdarzyć i odwrotnie. Często może stanąć w sprzeczności wzgląd na dobro krajowe, z wymaganiami jednostajności form i ustaw, której przestrzegają władze centralne... A i pomiędzy pojedyńczemi ministerstwami mogą zachodzić jakieś różnice w poglądach na zasady, które zastosowywać należy. To rzecz naturalna i nieunikniona. Dalej w samym kraju, w administracyi miejscowej mogą się trafić trudności w wykonywaniu zamierzeń księcia Imeretyńskiego. Urzędnicy, to nie maszyny, które można jednym kluczem nakręcić, to ludzie z krwi i kości, z tradycyą i z wyrobionemi zapatrywaniami na zasady państwowe, leżące w zakresie ich kompetencyi... To wszystko musi wpływać na sposób i pośpiech, z jakim zmiana systemu dokonywać się będzie. Weźmy przytem najgorszą ewentualność: ustąpienie księcia Imeretyńskiego z tego czy innego powodu. Po nim przyjdzie człowiek rozumny, sprawiedliwy, najlepszych chęci, nawet zwolennik tego samego, co jego poprzednik systemu, ale bez jego temperamentu gorącego, bez jego zapału, uważający swoje zadanie nie za misyę, ale za obowiązek.. Czy pan sądzisz, że to nie odbije się na rysunku linii, po której zwrot odbywać się będzie?...

A nasze zachowanie się czy nie ma i nie będzie miało wpływu?

— Jaki wpływ mieć może? — chyba dobry. Skoro o jednomyślności mowy być nie może, to przeświadczenie, że za programem „ugodowym" stoi większość polskiej inteligencyi, powinno najzupełniej wystarczać.

— Słusznie, tylko wszyscy jesteśmy ludźmi, wszyscy żyjemy „w wieku nerwowym". Ktoś, uginający się pod ciężarem przechodzącego ludzkie siły zadania i ogromnej odpowiedzialności, może największe trudności brawować i łamać, a jakieś wrażenie chwilowe, jakiś fakt niepożądany, choć nie nadający się do uogólnienia, może go z równowagi wytrącić.

Z jedną jeszcze rzeczą, może najważniejszą, liczyć się musimy, z tem, że pomiędzy naszym programem a programem Rosyan nam najżyczliwszych, szczerze pragnących „ugody" mogą być zasadnicze różnice, zwłaszcza w kwestyi językowej.

Znam Rosyanina, którego imię jest może godłem polityki „ugodowej", a który zadania tej polityki tak formułował: „Zupełna tolerancya narodowa i religijna, zupełne równouprawnienie kraju i jego mieszkańców z resztą państwa, zdjęcie z Polaków piętna nieprawomyślności i nie uważanie ich za „obywateli drugiej klasy", przywrócenie poszanowania prawa i zerwanie z tradycyą jawnych i tajnych cyrkularzy, które to prawo osłabiały i nicowały, poparcie wszystkich prac i zadań kulturalnych polskich, a jednocześnie: tłumienie wszelkich objawów spiskowych i demonstracyj z całą surowością, jaką daje prawo i siła i, o ile możności, nie ustępowanie z pozycyi, zdobytych przez język państwowy po r. 1863; tu powinna obowiązywać zasada „*uti possidetis*".

Jak mamy się zachować wobec takiego programu? Czy odtrącić go i dać wolę wypadkom, t. j., jaśniej mówiąc, ułatwić powrót do dawnego systemu, czy też uznać go za postęp i wziąć za punkt wyjścia do dalszego postępowania, do dalszej akcyi?

Ja myślę, że ta druga droga jest lepszą, lepszą choćby dlatego, że innej nie ma.

Co się zaś tyczy samego programu, który powtórzyłem wiernie ze słów Rosyanina-ugodowca, to powinniśmy zrozumieć i dobrze sobie wrazić w pamięć, że poglądy Rosyan nawet najbardziej ugodowych, nie mogą być identyczne z naszemi. Należymy do jednej rasy, mamy pokrewny język, kilka wspólnych przymiotów i wad, ale historya obu narodów zupełnie inną potoczyła się koleją i wyrobiła inne typy, inną psychologię, odmienne metody działania i myślenia. Mnie się zdarzyło nieraz, rozmawiając z Rosyaninem, dojść do jakiegoś wspólnego pożądanego wniosku i w końcu przekonać się, że każdy z nas wyciągnął go z zupełnie różnych przesłanek, a mój interlokutor z takich, na którebym nie wpadł nigdy.

Ta różnolitość mechanizmów psychicznych nie jest ani przerażającą, ani nawet zniechęcającą; może nawet przeciwnie. Kiedy się zbliżymy, kiedy się bliżej poznamy, wiele rzeczy może się wyrównać i wyjaśnić. Wyjaśni się dla Rosyan naprzykład to, że my nie z językiem państwowym walczymy, ale w obronie własnego, i że dla rozwoju języka i umysłowości, stojącej na tej wysokości co nasza, potrzebne są nieodbicie pewne warunki. My zaś z tego zbliżenia skorzystamy podwójnie: najprzód przekonamy się, że wiele rzeczy, które przypisujemy niechęci i uprzedzeniom, płyną z niedostatecznej znajomości warunków naszego życia, a powtóre, poznawszy metodę rosyjskiego myślenia, nauczymy się bronić skutecznie naszych punktów widzenia.

(Zmiany możliwe i niemożliwe).

— Podczas gdyś pan mówił o tem, czego możemy oczekiwać w razie, jeżeli pomyślne z obu stron warunki ułożą się ostatecznie i utrwalą, nasunęła mi się taka uwaga: Dlaczego pan wszystkie możliwe reformy i ulgi zamykasz w pewnych tylko ramach i to ramach, przypominających tylko okres od 1856 do 1860 roku? Dlaczego reformy, które przyszły potem, po roku 1860, w latach 1861 i 1862, nie są już teraz możliwe? Jeżeli wówczas, kiedy społeczeństwo ocenić nie umiało skromniejszych, przyszły jednak ważniejsze, to dlaczego teraz, kiedy ogół polski manifestuje na każdym kroku i przy każdej sposobności uznanie dla dobrej woli rządu, nie moglibyśmy doczekać się choćby połowy tych koncesyj, jakie rozdano w ciągu dwóch lat, poprzedzających powstanie? Takie własnowolne z polskiej strony ograniczanie zakresu nadziei, działa w ogóle przygnębiająco, a niektórzy sądzą nawet, że to błąd taktyczny.

— Tu nie chodzi o żadną zwyżkę, albo zniżkę nadziei. ale o prawdę. To główny obowiązek naszej dziennikarskiej i politycznej placówki.

Nasze czasy obecne porównywałem ciągle do okresu 1856—60, nigdy do lat 1861—62. W tych dwóch latach i nastrój społeczeństwa był już zupełnie inny i koncesye miały już zupełnie inny charakter. I jedno i drugie nie jest już dziś możliwem. Społeczeństwo 1861—1862 r. było już w fazie przedrewolucyjnej, prochy jeszcze spoczywały w podziemiach, ale lont był już zapalony. Każdy rozumiał, że wybuch lada chwila nastąpi, i ta gorączka oczekiwania paliła serca i mózgi. Dziś nikogo przekonywać nie trzeba, że żadne niebezpieczeństwo spokojowi publicznemu nie grozi, i że na jego straży czuwa, nietylko prawo i bagnet, ale i poważna i świadoma swej wielkiej odpowiedzialności dziejowej opinia większości narodu

Ale i koncesye rządowe nie są możliwe dzisiaj w tym zakresie i tej miary, co w okresie 1861—2. Początkowania obecne, podobnie jak koncesje pierwszych lat panowania Aleksandra II idą tylko w kierunku stopniowego usunięcia praw wyjątkowych, wywołanych przez przyczyny wyjątkowe i już nieistniejące, do zrównania praw i równouprawnienia z innemi dzielnicami państwa. Na to, żeby rząd poszedł dalej, w kierunku autonomicznej odrębności Królestwa, jak to miało miejsce w roku 1861, zupełnie się nie zanosi. Twierdzić inaczej, łudzić społeczeństwo, byłoby z naszej strony nieuczciwością. C d. n.

Sejmik relacyjny

posła Winkowskiego.

Z Mielca piszą: Dnia 18 b. m. odbył się tu sejmik relacyjny posła Winkowskiego. Na wniosek M. hr. Reya wybrano przewodniczącym zgromadzenia, posła, włościanina Krempę, który udzielił głosu posłowi Winkowskiemu. — Pan poseł zaczął od czytania listów, jakie otrzymał od inicyatorów wiecu, i od czytania odpisów listów, jakie do nich w odpowiedzi pisał. Jakkolwiek sprawa ta z działalnością poselską p. Winkowskiego nic wspólnego nie miała, zabrała jednak sporo czasu. A o to, zdaje się, chodziło głównie posłowi, aby o ile możności przewlekać sprawozdanie, znużyć chłopów i mądrzejszych, którzy już przytomnieją i bredni słuchać nie lubią — doczekać się chwili, gdy salę opuszczą, a potem swoim adherentom w ryzie przez p. Stapińskiego trzymanym, pozwolić wyrazić sobie uznanie.

Sztuka się nie udała.

Całe sprawozdanie składało się z przebiegu historycznego XII i XIII sesyi Rady państwa, nic zaś nie zamieściło konkretnego z działalności pana posła.

Rzucanie się od początku do końca na Koło polskie, na hr. Badeniego, pełne najobrzydliwszych insynuacyi, oto z czego składało się sprawozdanie posła Winkowskiego, którego wszyscy zgromadzeni nawet zwerbowani przez samego posła, wysłuchali z zupełną obojętnością. — Nie pomogły nawet gesta sprzymierzeńców p. Winkowskiego, aby wywołać huczne brawa.

Gdy skończył, cisza zaległa salę.

Po pośle Winkowskim zabrał głos poseł hrabia Rey i w całem tego słowa znaczeniu zmiażdżył przewrotne wywody posła Winkowskiego. Wykazał, co Koło polskie zrobiło dla kraju, wykazał całą złą wiarę w łączeniu się posłów polskich z Niemcami, a przechodząc do znanego zachowania się posła Winkowskiego podczas głosowania nad oskarżeniem hr. Badeniego, zakończył słowami: „Ktokolwiek. w jakikolwiek sposób ułatwiał podczas tego historycznego głosowania zwycięstwo Niemcom, musi się oswoić z nazwą zdrajcy".

Burza oklasków bwarzyszyła temu zakończeniu i scharakteryzowała od razu nastrój, jaki w zgromadzeniu zapanował.

Z kolei ks. Kopyciński, jako tyloletni poseł do Rady państwa, wykazał, jakimi torami szła polityka Koła polskiego; wykazał, ile dobrego zdziałało Koło dla kraju; objaśnił ostatnie zdobycze dla ludności rolniczej, jakie stanowi regulacya i obniżenie podatku gruntowego i domowego; podniósł zasługi dzisiejszego prezydenta Izby Abrahamowicza i ministra Bilińskiego, a zakończył słowami: „Gorzko przyjdzie jeszcze Galicyi i wam chłopom opłakiwać, że obalono rząd, w którym zasiadali Polacy".

Przemówienie to przyjęto oklaskami, które widocznie do reszty popsuło szyki p. Winkowskiemu.

Z kolei pp. Fibich i radzca Jaworski wykazali posłowi Winkowskiemu całą nicość wywodów jego w sprawach czysto prawniczej natury. Poseł Winkowski twierdził bowiem, że podwyższenie stempla na 1 zł. przy obrazówkach, nie miało na celu wpłynięcia na umniejszenie manii procesowania się u chłopów, ale aby „im nie wolno było dochodzić obrazy swego honoru". Radzca Jaworski w bardzo ciętej mowie dał należytą odprawę posłowi Winkowskiemu, który znów usłyszał niepochlebne słowa, gdy mówca zakończył: „Takie ze złą wiarą przekręcanie faktów, nazwać muszę postępowaniem niegodnem".

W tej chwili zabrał głos p. Stapiński, — jakiem prawem, trudno pojąć, boć p. Stapiński ani wyborcą ani prawyborcą powiatu mieleckiego nie był i nie jest. Chodziło, rzecz prosta o ratowanie reputacyi posła Winkowskiego, mocno w naszym powiecie zaszarganej.

Pan Stapiński — trzeba mu przyznać — znakomitym jest agitatorem, żyłka ta tak się w nim zagnieździła, że zdawało mu się, że jest znów na wiecu wyborczym. Mówił też o wszystkiem tem, co nie miało związku ze sprawozdaniem poselskiem posła Winkowskiego — a w zapale poszedł tak daleko, że rzucił się na naszą autonomię a obywatelstwo nasze to już tak przedstawił, że mogło się zdawać, że ono rekrutuje się wyłącznie z jakichś wyrodków.

Po ks. Kopycińskim, który prostował niektóre fałsze wypowiedziane przez p. Stapińskiego, zabrał głos nasz marszałek powiatowy p. Sękowski Stefan z Woysławia, a zaznaczywszy, że jakkolwiek na wiece dotąd zawsze chodził, to jednak nigdy głosu nie zabierał, bo mu się zdawało, że jako marszałek powiatowy nie powinien w żadne agitacye partyjne w powiecie się wdawać, a pilnować, aby w Radzie powiatowej szło urzędowanie tak, jak ludność ma prawo tego wymagać! Milczeć jednak nie może tam, gdzie ta autonomia zaczepioną została, gdzie głoszone są o niej fałsze i kłamstwa. P. Sękowski stając w obronie autonomii, zaznaczył przekonanie, że wspólna praca w Radach pow. zbliża własnie i łagodzi antagonizmy a zakończył wyrażeniem zdania, że prawdziwym przyjaciołom ludu, prawdziwym rzecznikom i ludu i kraju, powinno zależeć na wynajdywaniu wszystkich dróg, które łączą, a zbrodnią jest ciągłe jątrzenie

Gdy na nowo zaczął mówić p. Stapiński — wszyscy obywatele, urzędnicy, księża i ogromna większość poważniejszych włościan zaczęli opuszczać salę obrad.

Chciano z tego skorzystać i jeden z werbowanych ad hoc zwolenników posła Winkowskiego chciał przeforsować votum zaufania dla posła — co się jednak nie udało, bo zaledwie mała garstka oświadczyła się za votum zaufania, choć agitatorzy p. Winkowskiego będą naturalnie głosili, że większość była po ich stronie. Sprawozdanie posła Winkowskiego wykazało dowodnie, że chłop nasz rwie się do pracy obywatelskiej; że duch patryotyzmu silnie jest u włościan rozbudzonym, że lud pragnie iść samodzielnie, ale, że przytomnieje, że chce się otrząść z przyjaciół w rodzaju posła Winkowskiego — i zaczyna brać górę prosty rozum chłopski, który nigdy nie zawiedzie, jeżeli nie jest sztucznie przez niesumiennych agitatorów roznamiętniony.

Rozwoj mleczarstwa

w Galicyi.

Właśnie opuścił prasę II-gi zeszyt XVI-go tomu „Wiadomości statystycznych o stosunkach krajowych", wydany przez krajowe biuro statystyczne, poświęcony mleczarstwu w Galicyi. Cenna ta, przez prof. dr. Stefana Pawlika nader sumiennie opracowana rzecz, rzuca ciekawe światło na ważną tę gałęź przemysłu krajowego.

Mało który kraj posiada warunki tak sprzyjające rozwojowi przemysłu mleczarskiego jak Galicya, a jednak mijały długie lata bez żadnego prawie postępu w tym kierunku. Podczas gdy w innych krajach zaznaczał się ustawicznie nadzwyczajny postęp w rozwoju gospodarstwa nabiałowego, u nas nie zdołano nawet umiejętnie wyzyskać przyrodzonych. warunków kraju. Nadto handel masłem *en gros* ujęli w swe ręce żydzi małomiasteczkowi i oni zdyskredytowali nasz towar i zdeprecyonowali ceny jego na rynkach zagranicznych.

Dopiero rok 1888 uważać można za rozpoczynający nową erę na polu gospodarstwa nabiałowego. Wtedy to na wniosek posłów pp. W. Struszkiewicza i T. Langiego uchwalił sejm krajowy przystąpić do organizacyi i popierania rozwoju tej ważnej gałęzi przemysłu rolniczego. Wniosek ten poparła krajowa komisya gospodarcza i za jej inicyatywą założono stacyę doświadczalną, połączoną ze wzorową mleczarnią przy wyższej szkole rolniczej w Dublanach, oraz zaprowadzono specyalne kursy mleczarstwa w niższych szkołach rolniczych. W r. 1891 zamianował Wydział krajowy instruktora mleczarstwa, wysłał dwóch kandydatów za granicę celem wykształcenia ich na nauczycieli mleczarstwa, nadto przyczynił się do założenia dwóch mleczarń związkowych we Lwowie i w Haczowie. Od tego też czasu objeżdża stale instruktor kraj cały i miewa wykłady z zakresu mleczarstwa, ilustrowane demonstracyami machin do przeróbki mleka.

Opieka i pomoc moralna i materyalna kraju nie pozostały bez dodatniego wpływu. Kursy mleczarskie przyczyniły się do powstawania mleczarń dworskich oraz do zawiązywania włościańskich mleczarń przy Kółkach rolniczych. Wszystkie te zabiegi złożyły się na to, że dziś stan gospodarstwa nabiałowego przedstawia się nierównie korzystniej niż dawniej. I tak liczymy dziś w kraju trzy mleczarnie parowe (Rzeszów, Przeworsk i Wieprz), jedną kieratową we Lwowie, sześć zbiorowych mleczarń włościańskich, a mianowicie: w Czernichowie, Klimkówce, Korolówce, Łękach górnych i w Stroniu, oraz około 60 mleczarń dworskich i kilka większych mleczarń miejskich.

Z chwilą poprawienia się stosunków przemysłu mleczarskiego, rozpoczął się rozwijać eksport galicyjskiego masła. W r. 1895 eksportowano ogółem około 20.000 centnarów metrycznych masła, z której to ilości szóstą część wysłano w 5 kilowych pakietach pocztowych za granicę.

Najwięcej, bo 59% całej ilości wyprodukowano i eksportowano w powiatach zachodniej części kraju, gdzie produkcya masła zwłaszcza deserowego, a więc najlepiej nadającego się do eksportu, najbardziej się rozwinęła. Najmniej produkują masła na Podolu i Pokuciu. Racyonalny rozwój handlu masłem utrudniają niesumienni żydowscy handlarze masłem, zwłaszcza w zachodniej Galicyi. Mieszają oni masło z margaryną, łojem i innymi tłuszczami, a nadto wynaleźli oni sposób taniego przewożenia masła jako pakunków podróżnych. Korzystając z bardzo tanich biletów sezonowych, wsiadają do wagonów w Chrzanowie, Trzebini i na innych bliżej Krakowa położonych stacyach i zabierają ze sobą do wagonu po pół centnara, a nawet i więcej masła. Nadto zabierają oni także listy do Krakowa i doręczają je adresatom za niższą opłatą niż to załatwia poczta. W ten sposób jazda do Krakowa nic ich prawie nie kosztuje, a masło przewozi im kolej za darmo W obec takich konkurentów trudno jest naturalnie współzawodniczyć z cenami okolicznym dworom.

Drugą niemniej ważną gałęzią gospodarstwa nabiałowego jest wyrób serów. Fabryczny wyrób serów w Galicyi datuje się już od dawna, przemysł jednak nie rozwijał się prawidłowo wskutek trudności technicznej natury, szczególniej o ile chodziło o fabrykacyę przedniejszych gatunków sera. Wyrób sera wymaga bowiem większego zakresu zawodowych wiadomości, niż wyrób masła, a nadto masło jest od razu gotowym do sprzedaży produktem, podczas gdy sery muszą dłuższy czas dojrzewać, pociągając za sobą potrzebę większego kapitału obrotowego. Rozwój tej gałęzi przemysłu utrudnia jeszcze brak zawodowo wykształconych serkarzy, gdyż sprowadzani do Galicyi Szwajcarowie, nie mogąc przywyknąć do naszych stosunków, wracają po krótkim czasie do ojczyzny.

Najbardziej wstrzymuje produkcyę serów w naszym kraju brak poparcia ze strony ogółu, który ciągle jeszcze nie ma zaufania do produkcyi krajowej. Z tego powodu wiele serów krajowych odbywa niepotrzebną wędrówkę do Wiednia, skąd wraca do naszych handlów korzennych, a za ten niby zagraniczny towar muszą konsumenci opłacać podwójne ceny.

Do największych serkarni w kraju należą: żywiecka, założona w r. 1854; dalej cichawska i niegowicka, wyrabiające doskonałe sery limburskie i szwajcarskie, oraz serkarnia ks. Czartoryskich w Kostkowie. Bardzo pięknie się rozwija serkarnia p. Alojzego Hampla w Kańczudze, oraz hr. Karola Lanckorońskiego w Andryanowie w powiecie rudeckim, wyrabiająca znakomite sery deserowe i ementalskie. Również dobrze prosperują serkarnie w dobrach Zarzecze hr. Wł. Dzieduszyckiego, w Wiśniowej nad Wisłokiem hr. Fr. Mycielskiego, w Olpinach, w Hojniku i wreszcie serkarnia przeworska.

W r. 1895 wywieziono z Galicyi około 100.000 kilogramów sera. Jest to jak na początki cyfra dość pokaźna, a gdyby handel serem i eksport zagranicę został należycie zorganizowanym, mogłaby się ta gałąź przemysłu krajowego świetnie rozwinąć.

Bardzo małą rolę odgrywa w kraju naszym wyrób serów owczych, czyli bryndzy, koncentrujący się głównie w okolicach górskich. Produkowaną tam bryndzę wywożą handlarze do Węgier, gdzie ją przerabiają na ser. W roku 1895 wysłano pocztą około 26 tysięcy kilogramów bryndzy, z czego połowę do Węgier, natomiast sprowadzono z Węgier pocztą przeszło 100.000 klg.

Z izby sądowej.

Kraków 22 grudnia.

(O obrazę religii.)

Tutejszy trybunał karny rozpatrywał wczoraj dwie sprawy o obrazę religii. W pierwszym wypadku gospodarz z Pojawia Wojciech Łucarz został za bluźnierstwa, miotane przeciwko religii rzymsko-katolickiej, skazany na miesiąc ciężkiego więzienia.

Bezpośrednio po tej, odbyła się druga rozprawa przeciwko Janowi Mrowcowi, właścicielowi realności w Podgórzu, oskarżonemu o taką samą zbrodnię. Ponieważ w toku rozprawy się okazało, że Mrowiec popełnił zbrodnię w stanie bezprzytomnie pijanym, skazał go trybunał jedynie za przekroczenie ustawy o pijaństwie.

* * *

Zagrzeb 22 grudnia.

(Jedenaście wyroków śmierci.)

Toczył się tu wielki proces przeciwko 36 chłopom, oskarżonym o to, iż gdy urzędnicy przyszli z polecenia rządu robić pomiary gruntów, chłopi ci, podburzeni przez serbskich radykałów, zabraniali urzędnikom wykonania pomiarów i trzech urzędników wśród walki pozbawili życia. Sąd skazał jedenastu oskarżonych na karę śmierci, ośmiu na ciężkie więzienie od 10 miesięcy do 10 lat, siedmnastu zaś podsądnych uwolnił.

Kronika.

Lwów 23 grudnia.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał marszałkowi wydziału powiatowego w Kamionce p. Torosiewiczowi order żelaznej korony 3 kl., a radzcy rachunkowemu w galicyjskiej krajowej dyrekcyi skarbowej p. Włodzimierzowi Hankiewiczowi, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Prezesem rady powiatowej tarnowskiej w miejsce p. Adolfa Dobrzyńskiego, który zrezygnował, wybranym został dr. Bronisław Brzeski.

W krakowskiej asekuracyi mianowani zostali: sekretarzem pierwszym Władysław Bielański, drugim Edmund Piotrowski. — Szefami biur: Jan Szweykowski, Mateusz Pilecki i Henryk Szatkowski. — Kierownikiem sekcyi: Dyonizy Toth, zastępcą szefa Karol Ryszkowski. — Inspektorem agentów: Antoni Bocheński. — Adjunktami I. klasy: Czesław Kamieński, Ludwik Gadulski, Bolesław Szukiewicz, Ludwik Łonicki, Kazimierz Piotrowski, Mieczysław Rybicki, Ludwik Berezyński. — Adjunktami II klasy: Mieczysław Demetrykiewicz, Szczęsny Wysocki, Władysław Faliszewski, Ignacy Biskupski, Józef Kwieciński, Kazimierz Zaleski, Adam Korytko, Edmund Ulman. — Asystentami pierwszej klasy: Stefan Miński, Bronisław Jarosz, Kazimierz Dworski, Maryan Wiewiórowski, Tytus Taszczewski, Henryk Broniewski, Witołd Bieńkowski, Stanisław Lubieński, Jan Filipkiewicz, Roman Biliński, Gustaw Podwyszyński, Andrzej Gołkowski, Konstanty Truszkowski. — Asystentami drugiej klasy: Piotr Waskowski, Bronisław Śliwiński, Stanisław Pniewski, Stanisław Pańkowski, Mieczysław Ziółkowski, Klemens Kobak, Maryan Dworski, Władysław Miszkiewicz, Kazimierz Haas, Stefan Stolzman, Józef Bizub, Stanisław Sikorski, Antoni Isakowicz, Kazimierz Lubaszek, Leon Nowak, Mieczysław Armatys, Aleksander Moszyński, Maryan Drapelle, Adam Świderski, Leon Janiczek, Bolesław Richthofern, Stanisław Kabarowski, Józef Pochwalski, Jan Poschinger.

W klubie pocztowym urządziła p. Bronisława Seferowiczowa, zwyczajem praktykowanym od szeregu lat gwiazdkę dla dziatwy biednych sług pocztowych. W dniu wczorajszym zebrało się liczne grono członków klubu i ich rodzin, dając obecnością swoją wyraz sympatyi dla zacnej inicyatorki. Po odśpiewaniu kolęd przez męski chór klubu pocztowego, przystąpiono do rozdziału darów w odzieniu, zabawkach i łakociach, poczem imieniem uradowanego darami gronka sześćdziesięciu dzieci, podziękowała mała Olszańska za pamięć o biednych. — Z kolei przeszło zebrane towarzystwo członków klubu do sąsiedniej sali, gdzie przy opłatku składano sobie wzajemne życzenia.

Zmiana stopy dodatków krajowych do podatków. Wydział krajowy wprowadza w budżecie krajowym na rok 1898 dwojaką stopę dodatków do

podatków, mianowicie: dodatek krajowy do podatku gruntowego i domowego wynosić ma 60%, a do podatku zarobkowego 66%. Inowacya ta jest następstwem reformy podatkowej, która z Nowym Rokiem wchodzi w życie, a która obniża najbardziej podatek zarobkowy i kontyngentuje go. Przez tę reformę uszczuplono funduszowi krajowemu podstawę do nakładania dodatków i uczyniono ją mniej elastyczną, a ponieważ uszczuplono ją przy podatku zarobkowym znaczniej niż przy gruntowym i domowym, przeto proponuje Wydział nałożyć do podatku zarobkowego wyższy dodatek niż do dwóch innych, ażeby w ten sposób związać końce. Przed uchwaleniem jednak budżetu krajowego, a więc w okresie, w którym obowiązywać będzie prowizoryum budżetowe, pobierane będą dodatki w dotychczasowej wysokości a więc 61%, od wszystkich kategoryi podatków w całej Galicyi z wyjątkiem miasta Krakowa i powiatów krakowskiego i chrzanowskiego, gdzie on wynosić będzie 47%.

Rada miasta Lwowa. Posiedzenie wczorajsze rozpoczęło się interpelacyą r. Platowskiego, który podniósł sprawę pobicia gimnazyasty Lerskiego przez uliczników żydowskich. Interpelacyę swą zakończył p. Platowski prośbą, ażeby pan prezydent uczynił co należy, by podobne wybryki na przyszłość się nie powtarzały. Prezydent przyrzekł słusznemu temu życzeniu uczynić zadość. Następnie uchwalono upoważnić syndyka miejskiego do wniesienia zażalenia do trybunału administracyjnego, przeciw odmówieniu żądania gminy o uwolnienie od podatku krytej ujeżdżalni wojskowej przy ul. Weteranów. Rada uwolniła od opłaty połowy czesnego 43 uczenic kursu dopełniającego przy szkole wydziałowej im. Jadwigi oraz udzieliła subwencye Towarzystwu kolonij wakacyjnych 900 zł., Towarzystwu biblioteki słuchaczów prawa 120 zł. i internatowi św. Jozafata dla kandydatów nauczycielskich 150 zł. Uchwalono następnie objąć zarząd fundacyi im. Edmunda Mochnackiego, powstałej ze składek urzędników Kasy miejskiej i Izby obrachunkowej. Z fundacyi tej, wynoszącej obecnie 3000 koron, udzielać się będzie corocznie jedno stypendyum w kwocie 50 zł. synowi urzędnika Magistratu. Prawo rozdawania tego stypendyum przysługuje p. Mochnackiemu.

Dostarczanie lekarstw dla zakładów miejskich oddano na lat dziesięć gremium aptekarzy lwowskich, którzy dostarczać będą leków z opustem 15% od taksy. Uchwalono następnie wstawić do budżetu kwotę 10.000 zł. na koszta budowy domku dla zarządcy cmentarza Łyczakowskiego a w końcu rozpisać konkurs na posadę inżyniera-adjunkta mechanika przy budownictwie miejskiem z poborami rocznemi 1760 zł. Po załatwieniu kilku jeszcze spraw drobnej wagi zamknął p. prezydent posiedzenie, życząc Radnym „Wesołych świąt".

Żelazowski w Czechach. Najwięcej skorzystał z ery Badeniowskiej i z obecnej sytuacyi politycznej, tragik nasz pan Roman Żelazowski, który po tryumfach odniesionych w Pradze, objeżdża obecnie czeskie miasta prowincyonalne, gdzie jego występy zmieniają się w manifestacye polityczne. 19 bm. wystąpił on w teatrze miejskim w Pilznie w roli Franciszka Moora. Publiczność oklaskiwała go z niebywałym entuzyazmem. Po przedstawieniu odbył się w „mieszczańskiej besedzie" bankiet, na którym wygłoszono cały szereg toastów i mów entuzyastycznych na temat polsko czeskiego sojuszu. Sala teatralna na występy Żelazowskiego jest zawsze aż do ostatniego miejsca wysprzedana, a każdy z prowincyonalnych teatrów za przykładem Pragi, stara się o pozyskanie na występy naszego dzielnego artysty. Pan Żelazowski występuje też po kolei to w „Hamlecie", to „Franciszku Moorze", to w „Otellu", a że te role jak wiemy wykonywa świetnie, więc wprawia Czechów w prawdziwy entuzyazm.

Sojusz dwóch narodów na polu sztuki jest rzeczą tak sympatyczną i tak pełną pierwiastków cywilizacyjnych, że tylko szczerze cieszyć się możemy z tego, iż nasz artysta zdobywa sobie laury na ziemi czeskiej.

Zacni obywatele. Otrzymujemy następujące pismo: W Berezowicy wielkiej, wsi należącej do p. Ryszarda Janickiego, żyje kilkadziesiąt rodzin polskich. Złączyły się one wskutek inicyatywy Gustawa Strobla, pod sztandarem labianego swego dziedzica, i aby podnieść się religijnie i moralnie, postanowiły wybudować kościółek. Dzięki niezmordowanej pracy dla swego ludu p. Janickiego, który znacznym datkiem umożliwił urzeczywistnienie tej myśli, już pewno z wiosną budowa się rozpocznie. Zawsze hojny ordynat Czarkowski-Golejewski z swej cegielni parowej ofiarował na budowę kościoła 30 tysięcy cegieł, a za takim przykładem idzie zacne obywatelstwo! Lud polski w Berezowicy składa tedy hojnym ofiarodowcom, 1 p. Janickiemu i Czarkowskiemu staropolskie Bóg zapłać!

Wychowankowie radykalizmu. Z powiatu stryjskiego donoszą o niezmiernie znamiennym i przygnębiającym objawie rozwydrzenia chłopów tamtejszych, nad których „dojrzałością polityczną" pracuje, jak wiadomo, od dawna, cała falanga ruskich radykałów. Wypadek zdarzył się we wsi Rozhurcze. Właścicielka tego majątku pani Barańska przejeżdżała przed kilku dniami do sąsiedniej wsi Łukawica przez sianożęć, do której mają jakieś sporne pretensye chłopi, gdy woźnica spostrzegł, iż na jakie sto kroków od powozu zbliża się gromada chłopstwa, uzbrojonego w kosy i siekiery. Woźnica, widząc ich groźną postawę, zawrócił z miejsca konie i co koń wyskoczy pomknął ku domowi. Jeden z chłopów, najzuchwalszy, podbiegł ku powozowi i chciał się na niego rzucić, miotając przytem najwstrętniejsze obelgi, tak, iż pani Barańska musiała na postrach wypalić z rewolweru, co istotnie chwilowo odniosło pożądany skutek. Nie skończyło się jednak na tem. Zuchwałe chłopstwo napadło nazajutrz na zabudowanie dworskie i zmasakrowało jednego ze służby do tego stopnia, że odwieziono go do szpitala. Pani Barańska nie pewna życia musiała wymknąć się z mieszkania i wyjechać ze wsi.

Nagła śmierć. Wczoraj popołudniu zmarła nagle w mieszkaniu swem przy ul. Czackiego l. 3 wdowa Anna Piechowska licząca 60 lat. Lekarz skonstatował, że powodem śmierci było porażenie płuc.

Na strzelnicy na dochód Towarzystwa szkoły ludowej odbędzie się dnia 15 stycznia 1898 wieczorek z tańcami pod protektoratem pani wiceprezydentowej Michaliny Michalskiej.

Burmistrzem m. Białej na miejsce dr. Rosnera, wybrany został właściciel fabryki p. Rudolf Lukas. Nowy burmistrz, obejmując urząd, zapewnił radnych, że będzie się starał o utrzymanie zgodnego pożycia obywateli obu narodowości, tj. polskiej i niemieckiej.

Do Galicyi zjechał w pierwszych dniach grudnia ajent emigracyjny z Genui, Romulus Titus Vossinari. Pochodzi z Aradu na Węgrzech, liczy lat 30, był dotąd funkcyonaryuszem ajencyi emigracyjnej „La Ligure Americana", a obecnie prowadzi „interes" na własną rękę. Należy się go strzedz i czuwać, aby nie dostał się pod strzechy włościańskie dla obałamucania ludu.

Strejk piekarzy w Krakowie trwa dalej. Czeladnicy odbyli onegdaj w południe burzliwe zgromadzenie, na którem wytaczali skargi na majstrów, iż żądają nawet 18-godzinnej pracy a nie dbają o żadne względy hygieniczne ani w piekarniach ani w izbach przeznaczonych dla czeladników na nocny spoczynek. Południowe to zgromadzenie przerwał komisarz rządowy, z powodu, że do głosu dostał się socyalista Misiołek, drukarz, a więc do przemawiania w sprawie piekarzy niekompetentny. Po zgromadzeniu udali się bastownicy na Półwsie Zwierzynieckie i natarczywie wzywali pracujących tam swych kolegów do opuszczenia roboty, ale odparto stamtąd owych agitatorów. O godz. 6 wieczorem odbyło się drugie zgromadzenie, na którem było około 400 robotników, a tylko kilku majstrów. Władza przemysłowa, która pragnęła jak najrychlej zatarg załatwić ugodowo, była wobec tego w arcytrudnem położeniu. Gdy na domiar złego zjawił się w sali obrad poseł Daszyński i w gorącej przemowie zachęcał czeladników do uporu w strejku, wszelkie porozumienie stało się znowu na pewien czas niemożliwem. Czeladnicy chodzili wieczorem demonstracyjnie po ulicach Krakowa, a o godzinie pierwszej w nocy część ich urządziła napad na piekarnię Jana Tylki na Półwsiu Zwierzynieckiem. Wezwani policyanci aresztowali ośmiu napastników. Inna grupa strejkujących agitowała w nocy w piekarni na Podgórzu, policya więc i tam zrobiła porządek, aresztując również ośmiu agitatorów. Ekscesa nie ustają. Wczoraj np. rano robotnicy napadli na posłańców, niosących pieczywo z Czarnej Wsi i zniszczywszy towar, posłańców pobili. Majstrowie piekarscy starają się za pośrednictwem magistratu o piekarzy wojskowych na czas bastówki i o policyjną ochronę dla swych piekarń. Władza przemysłowa zaleca sprowadzać na razie pieczywo ze Skawiny i Morawy. Komisya policyjno-sanitarna rozpoczęła wczoraj przed południem rewizyę stosunków urządzeń hygienicznych we wszystkich piekarniach, przyczem słucha także zażaleń robotników, przedkładanych jej na miejscu w pracowniach.

Męczennice mody. Jedno z amerykańskich pism podaje opis, w jaki sposób tameczne damy, zaliczające się do lepszego towarzystwa, spędzają czas w sezonie zimowym. Wstają one około dziesiątej rano i po spożyciu skromnego śniadania zabierają się do zrobienia tualety, która trwa przeciętnie trzy godziny, a dokonywana jest przy pomocy panny służącej i malarza, który farbami olejnymi charakteryzuje odpowiednio swoją klientkę. O pierwszej przechodzi piękna pani do sali jadalnej, na „lunch", gdzie już jest cała rodzina zebrana. Następnie przyjmowanie i składanie wizyt, co trwa zwykle kilka godzin. O pół do szóstej zmienia pani tualetę, na obiadową, a po obiedzie przebiera się jeszcze raz i jedzie do opery lub na bal, skąd około drugiej lub trzeciej po północy wraca do domu.

Tego rodzaju tryb życia, męczący niesłychanie, wymaga bardzo silnej konstytucyi. Jeżeli zatem nowojorska piękność nie jest dość silna, musi się poddać formalnemu „trainingowi", aby swój organizm wzmocnić. W tym celu, po przejściu sezonu, zmienia w zupełności tryb życia. Udaje się na spoczynek o godzinie 9 tej wieczorem, a wstaje o siódmej rano. W łóżku jeszcze wypija filiżankę mocnego bulionu, poczem po zimnej kąpieli, zarzuciwszy negliż, odbywa dłuższą lub krótszą przechadzkę, co jest w wysokiem stopniu hygienicznem. Przechadzkę zastępuje niekiedy jazda konna lub wiosłowanie.

Śniadanie po tej peregrynacyi bywa bardzo skromne: jakiś kleik owsiany, herbatka z sucharkami, czasem jajo lub kawałek mięsa wędzonego. Po śniadaniu dama wyjeżdża na miasto za sprawunkami; w dni słotne—czyta i przegląda ryciny w domowem „hallu" lub w bibliotece, aż do „lunchu", także skromnego, złożonego znów z bulionu, rozbifu, chleba i masła; żadnych kartofli, żadnych słodyczy!

Charakterystycznym jest zwyczaj przez wielkie damy nowyorskie przyjęty, dekoltowania się do możliwego libitum na codzień, w dni powszednie, po domu. To ma swoją przyczynę. Wiadomo, że dość jest obnażyć na pewien przeciąg czasu szyję i ramiona nieprzywykłe do tej parady, aby poczerwieniały, co jest dość szpetne. Otóż dekoltowanie się codzień, po domu, zapobiega tej ewentualności, bo ramiona przywykłe do takiego obnażenia nie czerwienią się. To także rodzaj „trainingu".

Nadto przed każdem wydekoltowaniem się przez parę godzin obmywa panna służąca szyję i ramiona damy nowojorskiej gliceryną i wodą różaną.

Przyczyny bolu głowy. Pewien wybitny lekarz londyński rozwija w fachowem piśmie angielskiem poglądy swoje na rozmaitego rodzaju bole głowy. Zdaniem jego przyczynę każdego bolu głowy można poznać z siedziby i rodzaju tego bolu. Jeśli odczuwa się przykre ciśnienie w czole ponad oczami, w połączeniu z zawrotem głowy i brakiem apetytu, to przyczyną bolu jest zepsucie żołądka, a mała kuracya głodowa będzie najlepszym na to środkiem. Jeżeli ból w czole jest bardzo silny i towarzyszą mu objawy gorączkowe, to oznacza to zbliżanie się poważnej choroby i w tym razie należy bezzwłocznie zasięgnąć rady lekarskiej. Ustawiczny ból w czole bez gorączki, zawrotów i t. d. wskazuje na to, że w płucach coś jest niedobrze. Jeżeli ktoś często odczuwa ból w tylnej części głowy, powinien dać zbadać swoją wątrobę; niejednokrotnie można zapobiedz w takich razach długotrwałej chorobie. Ostry ból w obu skroniach jest oznaką niedokrewności, zaś silny jednostronny ból głowy jest symptomatem chorobliwej nerwowości, a można go uśmierzyć jedynie przez kilkugodzinny spoczynek wśród zupełnej ciszy i ciemności. Jeżeli odczuwa się ból na samym wierzchu głowy, tak, iż zdaje się, że coś ciężkiego naciska na czaszkę, wtedy z pewnością można przypuścić, że przyczyną bolu jest zbytnie natężenie umysłowe. Bole, występujące w krótkich przerwach i rozszerzające się po całej głowie, są reumatyczne, powstałe wskutek przeziębienia lub przeciągu. W takich razach pomaga utrzymywanie głowy w jednostajnej ciepłej temperaturze i kąpiele w łaźni parowej.

Tatuowanie w Paryżu. Dawny zwyczaj plemion czerwonoskórnych w Ameryce wypalania sobie na skórze rozmaitych kolorowych figur odżył w salonach paryskich. Paryżanki coraz częściej każą sobie przez specyalnych „artystów" umieszczać na plecach lub ramionach t. zw. tatografy, t. j. drobniutkie obrazki kolorowe, przedstawiające jakiś symboliczny przedmiot, jakieś zwierzę o fantastycznych kształtach itp. Moda ta zaczyna się już rozpowszechniać i po za granicami Francyi. Tak np żona księcia duńskiego Waldemara ma na ramieniu tatograf wyobrażający kotwicę i koronę. Wśród arystokracyi angielskiej jedna tylko lady Randolph Churchill jest tatuowaną. Podczas pobytu swego w Indyach lady Churchill miała sposobność widzieć operacyę tatuowania wykonaną na majtku angielskim. Pragnąc sama posiąść taką ozdobę, przywołała operatora do siebie i z kilku projektowanych przez niego emblematów wybrała symbol wieczności, t. j. węża trzymającego ogon swój w paszczy. Tatograf ten umieszczony jest na przegubie ręki, a zazwyczaj złota bransoleta ukrywa go przed oczami profanów.

Zmarli. We Lwowie Franciszka z Wiśniewskich księżna Ponińska, właścicielka dóbr, w 90 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 8, w poł. —4 R., Bar. 772. Spada. Pochmurno.

Pewny znak.

— Wiesz co, żono, pan Henryk widocznie ma zamiar starać się o naszą Zosię.

— Skąd to poznajesz?

— Widzisz, Zosia wczoraj grała przy nim i śpiewała, a on mimo to przyszedł dzisiaj...

Po naszemu

— Jakże sprawa?

— Już skończona.

— Czy winszować ci wygranej?

— Tak, straciłem z pół miliona,

Ale tamten zrujnowany!

Zaprosiny „na tandem". (Z symboliki cyklowej). Elegancki cyklista zbliża się do cyklistki:

— Pani, jak widzę, wciąż jeździ na pojedynczym rowerze. Czyby pani nie zechciała przejechać się na tandemie?

Cyklistka (spuszczając oczy). Spytaj pan o to mamy.

Repertuar teatru. Dziś we czwartek z powodu niedyspozycyi pp. Malawskiego i Orzelskiego — zamiast zapowiedzianego „Świerszczyka za piecem" — danym będzie „Kozioł ofiarny". Jutro w piątek z powodu wigilii teatr zamknięty. W sobotę po południu o pół do 4-ej na dochód Stowarzyszenia wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej „Małka Szwarzenkopf". W sobotę wieczorem „Wesołe kumoszki z Windsoru". W niedzielę po południu „Popychadło". W niedzielę wieczorem „Córka pułku", zakończy „Lekka kawalerya". W poniedziałek po południu „Jaś i Małgosia", wieczorem po raz drugi „Kozioł ofiarny". We wtorek „Świerszczyk za piecem". We środę na dochód centowej herbaciarni „Klub kawalerów". We czwartek „Świerszczyk za piecem". W piątek na zakończenie starego roku przedstawienie składane.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Nie ulega wątpliwości, że w utworach lżejszej muzy scenicznej daleko jest trudniej o świeży pomysł, jak w poważniejszych dziełach dramatycznych, gdzie w grę wchodzą głębsze i silniejsze namiętności ludzkie, podczas gdy w lekkiej komedyi lub farsie idzie tylko o słabostki pospolitego człowieka i o kolizye z nich wynikające. Na taki właśnie pomysł oryginalny zdobyli się pp Blumenthal i Kadelburg, autorowie 3-aktowej krotochwili doskonale przetłómaczonej z niemieckiego przez p. Sachorowskiego, a wczoraj na naszej scenie odegranej pt. „Kozioł ofiarny".

Przysłuchując się wczorajszej farsie niemieckiej, nie trudno było spostrzedz, że pp. Blumenthal i Kadelburg ulegli wpływowi autorów francuskich lekkiego znaku dramatycznego, jednak można zapisać na ich własny rachunek to pewne umiarkowanie w jaskrawych sytuacyach lub kolizyach, co oczywiście jest dobre, a z drugiej strony brak zwięzłości i ciętego, krótkiego, a energicznego akcentu w akcyi, co znowu jest charakterystyczną ujemną cechą niemieckich komedyopisarzy, którzy nietylko w życiu, lecz i na scenie trzymają się starego germańskiego przysłowia: „ein mal, ist kein mal".

W „Koźle ofiarnym" główną rolę i całą oś, o którą obraca się nietylko akcya sama, lecz wszystkie zawikłania, stanowi kinematograf.

Że mężowie młodzi, starsi, a nawet starzy lubią poza ogniskiem domowem szukać zakazanych rozrywek, to powszechnie wiadomo wszystkim, nietylko komedyopisarzom, ale, że wynaleziony przed kilku dopiero laty kinematograf może dostarczyć interesowanym żonom żywy *corpus delicti*, na to nie wpadł dotąd żaden poważny jurysta, a przecież to takie proste i tak się właśnie stało w rodzinie państwa Knauerów i Hallerstadtów, do której przez związki przyjaźni należy młody człowiek Borys Naleśników, z pochodzenia Rosyanin. Młody mąż, stary mąż i ten przyjaciel, mają romansiki, o których naturalnie żony i narzeczona nie wiedzą, ale w te romanse, kończące się schadzkami miłosnemi lub bachanaliami, wciąga ich nadobna ajentka przedsiębiorstwa kinematografu, która zbiera takie żywe obrazki, aby je potem publicznie produkować. Tak się też stało, że właśnie w Berlinie w przedstawianych obrazach kinematografu żony zobaczyły swoich mężów na schadzkach miłosnych, zobaczyła i narzeczona swego Borysa i to w kąpielowem ubraniu i na dobitkę zobaczył mąż ajentki Tobiasz, atleta, który nie wiedział, że żona jego, gdy była panną w ten sam sposób pracowała w przedsiębiorstwie kinematografu. Można sobie wyobrazić, jakie z tego wynikają kolizye, ile w tem wszystkiem może być i jest humoru, naturalnego komizmu i sytuacyjnego dowcipu. Położenie samo tem staje się śmieszniejszem, że w końcu wszyscy przekonywują się, iż w rękach zręcznej ajentki kinematografu byli tylko statystami, modelami i ostatecznie za samo pragnienie grzechu zostali ośmieszeni publicznie, co naturalnie w oczach rozsrożonych małżonek nie mogło stanowić argumentu uniewinniającego, zwłaszcza, że inne okłamywania żon wyszły na jaw i skompromitowały ich z kretesem.

„Kozioł ofiarny" w grze naszych artystów wyszedł tak wypukło, w takiem doskonałem tempie, a tyle w tej grze było humoru i werwy aktorskiej, że zgrana i harmonijna całość uderzała przedewszystkiem. Większe i mniejsze role stanowiły obraz pełen życia, barw i humoru, któremu publiczność wtórowała homerycznym śmiechem. Grali pp. Stachowicz, Gostyńska, Feldman, Hierowski, Walewski, Wostrowski, Rybicka.

Panna Marya Jastrzębiec wystąpiła wczoraj po raz drugi w roli Marty, młodej i dość rezolutnej panienki. Panna Jastrzębiec obdarzona jest rzeczywistym talentem, a co ważne, że mówi dobrze, co jest nieodzownym warunkiem w zawodzie aktorskim.

Iks Ypsylon.

* **Pisma Bolesława Prusa.** Wydanie jubileuszowe nakładem Wawelberga i Rotwanda. IV tomy. Staraniem znanych filantropów warszawskich Hipolita Wawelberga i Stanisława Rotwanda wyszły pierwsze cztery tomy pism Bolesława Prusa. Z wyjątkiem Lalki, Emancypantek i Faraona, zawierają te tomy wszystkie utwory Prusa, drobne, oraz z większych „Pałac i Rudera", „Dusze w niewoli" i „Placówkę". Pisać o wartości literackiej tych dzieł już nie ma co. Napisano już tyle, że krótka notatka o nowem wydaniu tych arcydzieł nie może już do tego dodać nic nowego. Prus to geniusz w każdym calu, czy jako poważny psycholog, czy też jako humorysta-satyryk, jako socyolog, czy jako polityk. Świetny stylista w fejletonie, artykule społecznym, szkicu, noweli i powieści. A choć mu w porównaniu z Sienkiewiczem brak tego zmysłu kompozycyjnego, który posiada Sienkiewicz, to za to przewyższa on go o wiele pod względem bogactwa, wyrazistości i rozmaitości szczegółów, i głębi psychologicznej. Po nad Sienkiewiczem stawia go też stanowisko, na którem stoi jako autor w stosunku do świata, który kreśli w swych dziełach. Podczas kiedy Sienkiewicz w swych dziełach zmienia się w miarę jak sytuacye i wypadki są bądź łagodniejszego bądź ostrzejszego nastroju, z dzieł Prusa widać z poza każdego niemal wiersza twarz autora okrytą uśmiechem dobrotliwej ironii. Sienkiewicz jakby sam walczył, smucił się i cieszył, Prus patrzy na wszystko z góry i konstatuje. Stąd pochodzi, że Sienkiewicz stojąc we środku zjawisk, angażowany w nich osobiście, nastręcza je i ugniata według własnej sympatyi. Prus stojący poza zjawiskami, nie hamuje ich w ich naturalnym rozwoju, lecz pozwala im się wydźwięczeć według ich własnego programu.

To wszystko jest wypływem odmiennej organizacyi psychicznej obydwóch koryfeuszy naszej literatury współczesnej. Ta współczesność i te w oczy bijące różnice sprawiają, że stawia się ich obudwu obok siebie. Żądzę paralelizmu potęguje jeszcze to, że odnośnie do wrażenia, jakie obydwaj pisarze czynią, na czytającą publiczność, poczytność ich nie stoi w naturalnym stosunku do ich wartości. Sienkiewicz stosownie do gatunku swojego talentu jest więcej zajmującym niż Prus. Ten ostatni nie napina zajęcia sytuacyami ani wypadkami. Ażeby dzieła Prusa były zajmującymi, na to nie wystarczy zwykłe współczucie z jego bohaterami. Do tego potrzeba poczucia piękna, któremu brutalne zainteresowanie nawet do pewnego stopnia przeszkadza. Słowem, Sienkiewiczem zajmie się więcej ludzi, Prusem mniej, ale za to wszyscy smakosze będą po jego stronie.

To też wydanie jubileuszowe obliczone na jak najuboższe sfery, jest ogromną zasługą warszawskich filantropów Wawelberga i Rotwanda. Pisarz taki jak Prus, wszedłszy w szersze sfery publiczności, zmusi je do refleksyi, do głębszego zastanawiania się nad zagadkami własnej duszy. Do rozszerzenia się tych dzieł oprócz niskiej ceny przyczyni się i bardzo piękna stosunkowo strona zewnętrzna jubileuszowego wydania.

* **Iskry.** Nowelle Elizy Orzeszkowej. Warszawa u Gebethnera i Wolfa. Nowo wydana serya nowel naszej znakomitej powieściopisarki, składa się z następujących utworów: „Daleko", „Liść uschły", „Karyery", „Czy pamiętasz?" „Siteczko", „Ani kawałeczka", „Śmierć domu", „Babunia", Panna Róża", „Krzak bzu". Pisać o każdym z tych utworów z osobna nie podobna. Nie ma na to miejsca i trzebaby się bezustannie powtarzać w pochwałach. — Ogólnie można o nich powiedzieć, że jak wszystkie dzieła Orzeszkowej, każda z „iskier" opiera się na szerokich społecznych lub głębokich ogólno ludzkich podstawach. Z każdej z nich wieje pewność przekonań, zabarwiona lekkim, dobrotliwym pesymizmem, ale pesymizmem, pełnym pobłażania, wyrozumiałości i współczucia dla nędzy ludzkiej. Ten nastrój przenika sobą i prostą fabułę i charakterystykę i psychologię osób i faktów. Jednem słowem, najwłaściwszą krytyką „Iskier" niechaj będzie gorące polecenie ich, czytelnikom.

* **Na giełdzie cnoty.** Rysunek z pamięci przez Arwora. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolfa. Oto znowu jedna więcej książka tego gatunku, którego wyraz najwyższy mamy w „Lalce" i „Rodzinie Połanieckich". Te same w nich stosunki naszego codziennego życia, powikłane jednostajnie, nie napinające się zbyt wysoko, ani spadające w zbyt głębokie przepaście. I galerya figur zdaje się przypominać typy widziane już u Sienkiewicza i Prusa. Jest tu i bankier i hrabia podejrzanej jakości i cicha, skromna lektorka, padająca ofiarą przewrotności ludzkiej. Wszystko tu jest tak jak tam, a brakuje tylko jednego; talentu Sienkiewicza lub Prusa. U tamtych ludzie i wypadki drobniutkie olbrzymiały rozdymane potęgą talentu i nabierały właściwej ważności. W „Giełdzie cnoty" ważności tej brak i snuje się w niej tylko jednostajna szara nić żywota, z nanizanymi na niej paciorkami intryg, wypadków, aktów szlachetności i podłości ludzkiej. Tylko podczas gdy tam mocą talentu nić ta rozwijała się zajmująco, a w rysunku figur autorowie umieli utrzymać wciąż właściwą miarą, tu panuje monotonność w akcyi, a figury np. niesympatyczne autorowi traktowane są niesprawiedliwie, karykaturalnie. Być może, że braki te znikną z czasem u autora „Giełdy cnoty", wówczas, kiedy przestanie być uczniem. Na razie powieść p. Arwora jest dziełem naśladowniczem, posiadającem wszystkie wady takiego dzieła.

* **Zemianin,** ilustrowany kalendarz dla rolników i ogrodników na rok 1898, wydany przez galicyjski Dom dla ziemian. Kalendarz ten zaleca się wygodnem urządzeniem i obfitą treścią. Jako nowości zaprowadzono „kalendarz wegetacyjny," szematyzm krajowy dla spraw rolnictwa i ogrodnictwa, tygodniowe tabele wypłat robotników. Artykułów fachowych jest dużo i są starannie opracowane.

* **Słownika polsko-niemieckiego,** opracowanego przez Fr. Konarskiego i A. Inlendera, wyszedł zeszyt 3 i 4.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 21 grudnia.

(Z). Garstka zawodowych spekulantów podtrzymywała dziś cały ruch na giełdzie. Kupców z prywatnej publiczności nie było wcale, a sprawdzić to można było dowodnie na walorach lokacyjnych. Godzina za godziną mijała a nie sprzedano ani jednej partyi tych walorów. Mimo kompletnego zastoju kursa nie spadały, owszem w południe podniosły się nawet cokolwiek. Z Pesztu bowiem nadeszła depesza, że prawdopodobnie przyjdzie do układu między rządem a Koszutowcami, a w takim razie przyjęcie prowizoryum ugodowego nie ulega wątpliwości. Pod wpływem tej depeszy spekulanci operujący na zniżkę odkupywali walory i to podniosło kursa. Aż do zamknięcia targu nie nadeszło jednak potwierdzenie owej pogłoski co do kompromisu między rządem węgierskim a opozycyą.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 350 20, węgierskie 377 60, Anglobanki 160 50, Uniony 292 —, Bankvereiny 253·75, Landerbanki 216·25, Ludwiki 212·75, Czerniowieckie 293·—, Elbethale 258 —, Renta papierowa 102 05, srebrna 102 05, austryacka złota 121·45, austr. renta wal. kor. 101·65, węgierska złota 121·70, węgierska renta wal. kor. 99·55, dukat 5·70, 20 frankówka 9·53 —, marki 11·79 —, ruble 1·27½.

§ **Ceny zboża.** **Wiedeń** 21 grudnia. Pszenica na wiosnę 11.86, żyto na wiosnę 8.80—8.82, owies na wiosnę 6.70—6.72, kukurudza na maj-czerwiec 5.70—5.72, rzepak 13 60.

Wiedeń 22 grudnia. Pszenica na wiosnę 11.81—11.85, żyto na wiosnę 8 97, owies na wiosnę 6.69—6.70, kukurudza na maj-czerwiec 5.68—5.7.0 rzepak 13.55—13.65.

Spirytus 18.40—18.50.

Telegramy Przeglądu.

Berlin 23 grudnia. Minister hr. Gołuchowski przesłał sekretarzowi stanu dla spraw zagranicznych Bülowowi serdeczne podziękowanie za jego energiczne odparcie usiłowań niektórych posłów niemieckich mięszania się do wewnętrznych spraw Austryi i omawiania ich w parlamencie berlińskim.

Londyn 23 grudnia. Do dziennika *Timesa* donoszą z Kobe, że wiadomość o obsadzeniu miasta Port Arthur przez Rosyę, wywołała w łonie gabinetu japońskiego wielkie wzburzenie. Odbyły się w tej sprawie długie narady ministrów, w której wzięli udział także wysocy dygnitarze wojskowi japońscy.

Paryż 23 grudnia. Do dziennika *Journal* donoszą z Rzymu, że tamtejszy ambasador francuski Billot, ze względu na nadwątlone zdrowie, podał się do dymisyi, natomiast rzymski koresponodnt *Figara* zapewnia, że Billot nie podał się dobrowolnie do dymisyi, lecz został odwołany.

Dortmund 23 grudnia. Skutkiem katastrofy w szybie „Kaiserstuhl" zginęło 16 górników a 7 jest ciężko rannych.

Madryt 23 grudnia. Kortezy zostaną rozwiązane 20 stycznia, nowe wybory odbędą się 20 lutego, a zebranie się nowego parlamentu nastąpi 10 kwietnia.

Jenerał Gonzalez Onunoz zamianowany został gubernatorem wyspy Portoriko.

Z Nowego Yorku donoszą, że powstańcy kubańscy powiesili pułkownika Ruiza, adjutanta gubernatora Blanco, a nie rozstrzelali go, jak pierwotnie doniesiono. Wieść ta wywołała powszechne oburzenie. Obiega pogłoska, że powstańcy kubańscy oprócz Ruiza jeszcze dwóch innych wysokich oficerów hiszpańskich w ten sposób zgładzili.

Praga 23 grudnia. Gromada piętnastu awanturników napadła tej nocy na budynek szkolny w Werszowicach. Policya rozpędziła excedentów, a trzech z nich pokaleczono.

Lwów 23 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211 50 do 214.50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292 — do 296.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 4 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110 70. 5 i pół proc. los. w 50 lat 100. – do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.70 do 101.40, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98 70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·— do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97 30 do 98· , 4 proc. los. w 56 lat 96.60 do 97.30

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·10—98.80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II. emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.59 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.60 do 97.30.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75 Napoleondor 9.52 do 9.62. Półimperyał 9.51 do 9.61. Rubel rosyjski papierowy 1.27·30 do 1 28 50. 100 marek niemieckich 58 80 po 59.25

Wiedeń 22 grudnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 350.12, węgierskie akcye kredytowe 377·50, anglobanku 160.25, bankvereiny 253 —, unionbanku 290·50, laenderbanku 216·—, staatsbahny 333.50, lombardy 77.50, elbethale 259.—, akcye tytoniowe 129 60, rima —.—, alpiny —.—, renta majowa 102.05, renta koronowa węgierska 99.60, losy tureckie 58.60, marki —.—, ruble 127.05.

17)

BEZ BOGA

(THE MIGHTY ATOM)

przez

MARYE CORELLI.

Przetłomaczyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— Tak teraz myślisz — szepnęła — ale gdy się dowiesz... gdy zrozumiesz...

Przycisnęła go do piersi, mocno, bardzo mocno i okrywała pocałunkami gorącemi.

— A teraz wracaj do ciepłego gniazdka — mówiła, biorąc go na ręce i kładąc do łóżeczka.

Patrzała na niego długo i słodko, jak gdyby chciała wrazić w duszę niezatarty obraz swojego syna.

— Księżyc pada na twoją bladą twarzyczkę — mówiła — wyglądasz teraz, jak umarła dziecina, mój ty kochany biedaku!

Padła na kolana przed łóżkiem i ukrywając twarz w dłoniach, załkała okropnie, jak gdyby jej serce miało pęknąć.

Biedy Lionel trząsł się z bolu i przerażenia — jego wrażliwa dusza cierpiała okropnie cierpieniem matki, choć powodu jego zrozumieć nie mógł, i zdawało mu się, że istotnie byłoby mu lepiej umrzeć, niżeli patrzeć na żal taki.

— Nie płacz, mamusiu — szepnął wreszcie błagalnie — o, nie płacz!

Wstała i otarła chustką oczy, po pokoju rozlał się subtelny zapach fiołków.

— Nie, nie będę już, mój pieszczochu — odparła, śmiejąc się nerwowo — nie mam zresztą do łez powodu, jestem szczęśliwa — zupełnie szczęśliwa!...

Zapinała płaszcz rękami drżącemi — brylanty na jej palcach trzęsły się, jak rosa, gdy z liścia opada.

— Będę się teraz bawić wybornie — będę używać życia — mówiła to wyzywająco, jakby na przekór samej sobie — o nic już nie dbam. Dawniej, przed kilku laty jeszcze dbałam, ale teraz nauczono mnie, że nie warto. Wszakże wszystko jedno, czy się umrze z gorączki i opuszczenia, czy ze wstydu, skoro ze śmiercią wszystko się kończy, skoro po za tym światem nie ma innego.

Poprawiła kapelusik na głowie, a była tak śliczną w srebrnych promieniach księżyca, że Lionel napatrzeć jej się nie mógł, a patrząc na nią dziwnym instynktem odczuwał, że tej jego ślicznej mamusi grozi jakieś wielkie niebezpieczeństwo i że on jeden na świecie może ją od niego uchronić.

— Nie odjeżdżaj, mateczko — prosił — zostań choć do jutra, poczekaj... O! nie zostawiaj mnie samego!

Wyciągał do niej chude, drobne rączyny, a oczy smutne, rozumne błagały ją beznadziejnie.

Nachyliła się nad nim znowu i przyciskała wątłe rączki do piersi.

— Mój ty biedaku — mówiła — gdybym miała serce i sumienie, tobym cię nie opuszczała z pewnością. Ale ja serca nie mam — ani odrobiny... Zapamiętaj to sobie, to ci nie będzie tak żal za mną.. Ludziom bez serca najlepiej zawsze na świecie. I twoja matka miała kiedyś serce — pełne porywów szlachetnych, pełne niedorzecznych uczuć i wiary — tak, Lili, wiary! Twoja matka była kiedyś tak bezrozumną, że wierzyła w Boga... Wiesz, jak to ojciec twój pogardza ludźmi słabego umysłu, którzy w Boga wierzą? Otóż on mi te naiwne pojęcia z głowy wybił i nauczył mnie, że człowiek powinien rządzić się w życiu jedynie względami rozumu i przyzwoitości towarzyskiej... Och! ty nie wiesz jaka ta przyzwoitość towarzyska nudna! Nie wiesz i pojąć nie możesz, że gdy jedynym celem jest zadośćuczynienie względom towarzyskim — gdy się nie ma żadnych innych dążeń, innej nadziei — to można dojść do zupełnego zniechęcenia, do rozpaczy... Ty tego pojąć nie możesz, boś jeszcze mały, a ja do ciebie mówię, jak gdybyś już był mężczyzną. Kochaj mnie, dziś — może z jeszcze... A teraz żegnaj...

Uczepił się jej szyi.

— Nie odjeżdżaj, mateczko — szepnął coraz błagalniej, coraz ciszej.

— Muszę, Lili! Jabym tu umarła, albo oszalała. Zmęczona jestem okropnie. Potrzebuję zmiany.

— Ale niedługo wrócisz? — pytał, nie wypuszczając jej z objęć.

— Niedługo — odparła — niedługo. Słuchaj, Lili, obiecuję ci, że powrócę — jak tylko mnie twój ojciec wezwie — zaśmiała się bezdźwięcznie, bezradośnie.

Lionela dreszcz przebiegł.

— Mój biedny synek, moja pieszczota — nie czepiaj mię się tak, to mnie boli — ja tego znieść nie mogę — nie mogę!...

Z lekkim okrzykiem, do łkania podobnym, rozerwała uścisk jego rączek.

Zabolało go to bardzo.

— Czy uraziłem cię, mamusiu? — spytał.

— Tak, tak — zdało mi się, że twoje paluszki wpijają mi się w serce... Tylko że ja serca nie mam — nie zapominaj... o tem.

Urwała. W chwili tej przed domem zaturkotały koła... Poczęła nasłuchiwać z wyrazem dzikim niemal, osłupiałym.

— Uczyłeś się o rewolucyi francuskiej? Nieprawdaż, Lili? O tak, biedny molu książkowy, znasz ją zapewne lepiej odemnie, mógłbyś wyliczyć na pamięć wszystkie nieszczęścia Ludwika XVI-go. Czytałeś, jak po ulicach turkotały wozy, wiozące ofiary gilotyny na stracenie. Otóż ja w tej chwili usłyszałam turkot... mój wóz zajechał już po mnie... jadę na stracenie; ale dobrowolnie, nie z wyższego wyroku.

W Lionelu obudziła się nagle energia. Wyskoczył z łóżka.

— Mamo, mamusiu, ty nie odjedziesz — wołał z rozpaczą — albo mnie weź z sobą, samego mnie nie zostawiaj!

Jej piękną twarz oszpecił wyraz ostry, gniewny. Porwała go za ręce i przemocą niemal włożyła do łóżka.

— Niedobre dziecko! — zawołała z niecierpliwością — puść mnie, bo pożałuję, żem wróciła z tobą się pożegnać. Leż spokojnie i śpij, jeśli mnie kochasz.

Odwrócił się i ukrył twarz w poduszkach, drżąc przed jej spojrzeniem, które umiało iskrzyć się gniewem, również jak i głaskać słodyczą — i znowu pomyślał, że matka nie dba o niego, że on jest dla niej niczem.

Ale ją znowu ogarnął żal i wyrzut, pochyliła się nad synem i głaskała jego kędzierzawą główkę.

— Nie chciałam ci przykrości wyrządzić, Lili. Przebacz — prosiła — Pocałuj mnie raz jeszcze... na pożegnanie.

Milcząc objął ją za szyję — srebrzyste pasmo księżyca padło na łóżko, oświecając syna i matkę blaskiem widmowym — na twarzy dziecka była boleść głęboka i prośba beznadziejna — twarz pięknej kobiety wyrażała niezłomne postanowienie, ale przytem żal i pogardę dla siebie samej.

Życie zmarnowane przez samolubstwo i lekceważenie obowiązków — takie dzieje opiewał każdy rys twarzy pani Valliscourt, gdy raz jeszcze, po raz ostatni, przycisnęła syna do piersi, odgarniając mu jasną czuprynę.

— Do widzenia, do widzenia! — powtarzała — ja nie mam serca, bo by pękło... Żegnaj, Lili, moja pieszczoto, mój jedynaku! Kochaj mnie... do jutra. Do widzenia!

Wyrwała się z jego objęć i zanim się opamiętał, już jej w pokoju nie było.

Długą chwilę leżał cichutko, spokojnie, wreszcie, gnany jakąś instynktowną, niepojętą siłą, wyskoczył z łóżka i boso pobiegł do sieni; tu u szczytu schodów zatrzymał się wystraszony, bezradny.

— Mamo! — zawołał błagalnie.

Na dole drzwi zatrzasnęły się z głuchym łoskotem, wiatr świsnął przez szpary.

— Mamusiu! — wołał z rozpaczą.

Okrzyk ten rozpłynął się w ciemnościach. Do ucha opuszczonego dziecka doleciał turkot kół i tętent kopyt po szosie.

Lionel wbiegł do swego pokoju, otworzył okno i wyjrzał.

W księżycowem świetle widać było wyraźnie ogród i drogę, każdy listek, każdą grudkę ziemi, ale dokoła ani żywej duszy — pustka i cisza grobowa.

Powietrze było chłodne, zęby mu dygotały; on tego nie czuł, tylko czuł, że mu się w sercu coś rwie i szarpie, że go coś dusi za gardło i wzrok mu przyćmiewa.

Podniósł wzrok ku niebu — zajrzała mu w oczy gwiazda wspaniała, której blasku księżyc nawet przyćmić nie zdołał, wisiała jak srebrna lampa w świątyni.

Wiatr od morza poruszył liśćmi drzew zaszemrały jakby cichem westchnieniem.

Od tej pogodnej nocy powiało na chłopca pustką, opuszczeniem strasznem i znowu z drżących ust wyrwał się okrzyk:

— Mamo! Och! mamo!

Potem łzy mu zakryły i noc jasną i ogród i drzewa; odszedł od okna i ukrywszy twarz w poduszkach, płakał gorzko, rzewnie, aż wreszcie sen utulił jego niedolę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.